OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 10 czerwca 1936 r. Nr. 163

Wybuch wojny w Chinach

Anglicy zachęcają Kanton do walki z Japończykami

SZANGHAJ, (PAT.). Ze źródeł zupełnie wiarogodnych komunikują: Straże przednie wojsk prowincji Kwangsi przekroczyły granicę prowincji i wkroczyły do prowincji Ho-Nan podległej rządowi nankińskiemu, dochodząc do Jung-Czu-Fu w odległości 25 klm. od granicy.

Wojska kantońskie zamierzają posuwać się dalej na terytorjum, na którem niema wojsk nankińskich, nie chcąc nawiązywać z nimi kontaktu, dopóki położenie nie wyjaśni się całkowicie.

Urzędowe koła chińskie sądzą, że wojska prowincji Kwangsi pragną przemaszerować przez prowincję Hunan, aby walczyć przeciwko Japończykom, którym rząd centralny w Nankinie nie chce wypowiadać wojny.

Te same koła podkreślają, że gdyby Nankin zgodził się na przemarsz wojsk prowincji Kwangsi, to naraziłby się na represje ze strony Japończyków.

Wedle ostatnich wiadomości, miasto Hengczou (południowa część prowincji Hunan), które wedle doniesień japońskich miało być zajęte przez wojska prowincji Kwangsi — nie jest obecnie zajęte przez garnizon nankiński.

TOKJO, (PAT.). Agencja Domei donosi: Dużą sensację wywołała korespondencja z Szanghaju w gazecie „Hoczi-Szimbun" o ostatnim zatargu pomiędzy Nankinem a Kantonem, który dąży do podjęcia oporu Chin przeciwko Japonji.

Korespondent wspomnianej gazety twierdzi, że za kulisami akcji kantońskiej działają wpływy brytyjskie. Kierownik polityki zagranicznej w Kantonie Lowenkan jest znany ze swoich pro-brytyjskich sympatyj.

„Hoczi - Szimbun" twierdzi, że dyplomacja brytyjska bardzo zręcznie działając pomiędzy Kantonem a Nankinem usiłuje zbliżyć do siebie te dwa ośrodki polityczne Chin dla zwalczania wpływów japońskich.

KANTON, (PAT.). W całej prowincji panuje spokój, jednakże wojska prowincyj południowych oczekują tylko na rozkaz, aby ruszyć na północ przeciw Japończykom.

Generał Li - Czung - Jen, dowódca wojsk w prowincji Kwangsi, oświadczył prasie, co następuje: „Szaleństwem byłoby, gdyby Chińczycy bili się między sobą, podczas gdy zagraża im potężny napastnik z zewnątrz".

Straszna katastrofa w Bukareszcie

Runęła trybuna z 3.000 widzów

BUKARESZT (PAT.) Corocznie odbywa się parada związków młodzieży w rocznicę wstąpienia na tron króla Karola. Wczoraj odbywała się specjalnie uroczystość w obecności króla, regenta jugosłowiańskiego, ks. Pawła, prezydenta Benesza, rodziny królewskiej, członków rządu, generalicji, korpusu dyplomatycznego oraz wielkich tłumów publiczności.

W czasie defilady zawaliła się jedna z trybun, na której znajdowało się około 3.000 ludzi. Przy zawaleniu się trybuny 3 osoby zostały zabite na miejscu, a około 100 odniosło rany.

Władze policyjne z wielkim wysiłkiem nie dopuściły do powstania ogólnej paniki. Król Karol udał się na miejsce katastrofy, gdzie osobiście wydawał rozkazy i kierował akcją pomocy.

Bitwa Anglików z Arabami

przy pomocy karabinów maszynowych i aut pancernych

JEROZOLIMA (PAT.) Ubiegłej nocy, w okolicach Jerozolimy, w odległości 3 mil od miasta, oddział żołnierzy brytyjskich miał długotrwałą utarczkę z Arabami, którzy z zasadzki zaatakowali autobusy żydowskie, raniąc ciężko jedną kobietę.

W walce żołnierze brytyjscy używali nietylko karabinów maszynowych, ale i samochodów pancernych. Była to w małej skali formalna bitwa.

Arabowie zajęli dawne tureckie okopy, znajdujące się na wzgórzu, które wojska brytyjskie otoczyły, oświetlając je reflektorami. Jeden z żołnierzy brytyjskich został ranny. Po stronie arabskiej, jak przypuszczają, jest wielu zabitych.

W okolicach arabskiej wsi Lifta słychać nieustannie strzały karabinów maszynowych. Wieś ta jest otoczona przez wojsko, ścigające sprawców napadu na autobus w Mozza.

Wczoraj rano w starej części Jerozolimy rzucono bombę, od wybuchu której 17 Arabów odniosło rany.

Władze brytyjskie aresztowały wczoraj 7 przywódców arabskich z Auni - Abdul - Hadim, sekretarzem komitetu arabskiego na czele. Aresztowanych odwieziono do obozu koncentracyjnego w Auja-El-Hafir na półwyspie Sinaj. Burmistrza Jaffy uprzedzono, że jeżeli ławnicy nie powrócą do pracy, na ich miejsca będą mianowani inni.

Kontrola ministerjalna w Łęczycy

W związku z przeprowadzoną przez pana premjera Sławoja Składkowskiego w dniu 2 czerwca b. r. wizytacją urzędów w Łęczycy, wysłana na miejsce komisja ministerjalna, po zbadaniu funkcjonowania tych urzędów, przedstawiła panu Premjerowi, poza wnioskami natury organizacyjnej, szereg wniosków personalnych.

Na podstawie tych wniosków, pan premjer Składkowski zadecydował zwolnienie dwóch urzędników ze służby, przeniesienie trzech urzędników do innych miejscowości, oraz udzielenie sześciu urzędnikom za niepunktualność w pracy kary upomnienia.

Powyższe decyzje pana premjera zostały przekazane zainteresowanym Ministerstwom do niezwłocznego wykonania.

BRYLANT, WAŻĄCY 80 KARATÓW

W Monte Carmelo, w stanie Minas Geraes, poszukiwacz djamentów Ireneu Ramos znalazł drogocenny kamień, ważący 80 karatów. Djament został nabyty przez kupca djamentów za sumę 290 tysięcy milrejsów. Nad brzegami rzek Rio Preto znajduje się obecnie 5 tysięcy poszukiwaczy djamentów, którzy tam ściągnęli na wieść o fortunie, jaką zdobył Irineu Ramos.

BANDA WŁAMYWACZY

W Dortmundzie ujęto bandę włamywaczy, składającej się z 57 członków. Banda ta nawiedzała w szczególności wielkie magazyny w Dortmundzie i w Królewcu. Opryszkom udowodniono dotychczas 202 kradzieże.

Krótki żywot sesji nadzwyczajnej

W dniu wczorajszym na terenie parlamentarnym panował zupełny spokój. Posiedzenia komisyjne zostały wyznaczone dopiero na dzisiaj. Największe zainteresowanie skupia jednakże wyznaczone na środę posiedzenie komisji, na której wicepremjer Kwiatkowski wygłosi programowe przemówienie, z okazji rozpatrywania projektu ustawy o pełnomocnictwach dla Rządu.

W kołach politycznych przypuszczają, że wicepremjer przedewszystkiem przedstawi zamierzenia Rządu w sprawie zwalczania bezrobocia, które nie przestało być najważniejszą sprawą w Polsce.

Czy wicepremjer Kwiatkowski, który w tym samym charakterze zasiadł w poprzednim gabinecie przedłoży jutro jakiś nowy plan, czy też poprzedni plan został odpowiednio przerobiony, o tem dopiero przekonamy się po wygłoszeniu przemówienia przez min. Kwiatkowskiego.

Plenarne posiedzenie Sejmu odbędzie się zapewnie dopiero w piątek. W ciągu bieżącego tygodnia Sejm załatwi wszystkie projekty ustaw, które są objęte porządkiem obrad nadzwyczajnej sesji.

W przyszłym tygodniu pracować będzie intensywnie Senat i przypuszczalnie zdoła za łatwić wszystkie projekty ustaw, uchwalone w Sejmie. Ogólnie przypuszczają więc, że pod koniec przyszłego tygodnia zostanie zamknięta nadzwyczajna sesja Izb

Negus niepożądanym gościem

Doradzono mu, aby szybko opuszczał Londyn

LONDYN, (PAT.). Przedstawiciel poselstwa abisyńskiego udzielił prasie następujących informacyj: Negus przypuszczalnie uda się do Szwajcarji, nie będzie osobiście obecny na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Genewie, lecz będzie tam reprezentowany.

Negus nie opuści Anglji wcześniej, aniżeli zamierzał, zresztą nigdy nie miał zamiaru osiąść w Anglji na stałe.

LONDYN (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Observera" dowiaduje się, że doradcom Negusa dano do zrozumienia, że przedłużanie pobytu jego w Londynie byłoby bardzo kłopotliwe zarówno dla niego, jak i dla rządu brytyjskiego.

Nagus przybył do Londynu na podstawie wyraźnego porozumienia, że zachowa incognito. Obecnie jednak ogłoszone zostało, że aczkolwiek zrzekł się on kierownictwa nawy rządowej, to bynajmniej nie zrezygnował ze swego dawnego tytułu suwerennego w Abisynji. O ileby przeto pobyt w Londynie miał ulec przedłużeniu, to okazałoby się niezbędne porzucenie incognito i domaganie się uznania Negusa ze strony rządu brytyjskiego jako cesarza Abisynji. Ponieważ tego rodzaju uznanie nie jest możliwe, Negus postanowił opuścić Londyn.

Aczkolwiek korespondent dyplomatyczny „Observera" nie formułuje bliżej kłopotliwego problemu, jaki wyniknąłby zarówno dla Negusa, jak i dla rządu brytyjskiego w razie przedłużania przez Negusa pobytu w Londynie, to jednak nie ulega wątpliwości, że w grę wchodzą przedewszystkiem trudności o charakterze politycznym, w związku z zamierzonem obecnie zbliżeniem Wielkiej Brytanji do Włoch oraz z obawy pewnych komplikacyj. wynikających z ceremonjału dworskiego, których król Edward oczywiście pragnąłby w obecnej sytuacji międzynarodowej uniknąć.

Napad nożowców na policjantów

W niedzielę około godziny 17-ej na odbywającym się we wsi Cieląc pow. Rawsko-Mazowieckiego odpuście doszło do wielkiej awantury, między znanymi nożowcami na czele ze Stanisławem Chałą. W ruch poszły noże pałki i kłonice.

Na alarm nadbiegła policja, usiłując walczących rozdzielić.

Wówczas awanturnicy rzucili się na interwenjujących i Stanisław Chała ugodził nożem w głowę posterunkowego, Stanisława Wojciechowskiego, który padł nieprzytomny na jezdnię. Wówczas zbrodniarz wraz z bratem swoim odskoczył do drugiego policjanta, którego Aleksander Chała uderzył pałką.

Posterunkowy, widząc swego kolegę leżącego na ziemi i skierowany przeciw sobie nóż, wystrzelił raniąc Stanisława Chałę w piersi. Przed przybyciem pomocy lekarskiej Chała zmarł. Rannego policjanta przewieziono do miejscowego szpitala. Dalsze dochodzenie w toku.

Wesoły kącik

Silne wrażenia

Pan Szpigelman się kochał. Kochał się nazabój w młodej wdówce pani Róży.

I chciał ją zdobyć. Żeby kobietę zdobyć trzeba ją zabawić, a panią Różę trudno było zabawić. Wszystko ją nudziło. I teatr, i kino, i dancing i nawet radjo. Nic nie było jej w stanie rozerwać.

Potrzeba mi silnych wrażeń — powtarzała znudzona zrozpaczonemu wielbicielowi.

— Silnych wrażeń? — głowił się pan Szpigelman. — Jakie mogą być silne wrażenia?... Może dać jej silnie w mordę?... Nie!... Jeszcze się obrazi... Pożar jej zrobić?... Za drogo kosztuje!... Trzeba wykombinować coś tańszego.

I wreszcie wykombinował. Pewnego dnia wpadł rozpromieniony do swego ideału.

— Pani Różo! Mam dla pani nadzwyczajną rozrywkę... Ta rozrywka panią rozerwie na kawałki! Poznam panią z prawdziwym bandytą!

— Nie może być! — Klasnęła w dłonie pani Róża. — Naprawdę?

— Naprawdę! Z najprawdziwszym bandytą! „Krwawy Ignac" się nazywa! Najgroźniejszy obecnie bandyta!

*

Wieczorem tego dnia pani Róża w towarzystwie Szpigelmana weszła do podmiejskiej spelunki, pełnej dymu, oparów wódki i podejrzanych twarzy. Uprzedzony już przedtem gospodarz wprowadził ich do oddzielnego pokoiku.

— Pani tu zaczeka — oświadczył — ale pan musi wyjść. Krwawy Ignac przyjmuje tylko wizyty pań.

Pan Szpigelman wyszedł. Pani Róża z bijącem trwożliwie sercem czekała na ukazanie się bandyty. Wreszcie drzwi skrzypnęły. Na progu stanął mężczyzna o bujnej czarnej czuprynie, czarnych wąsach i groźnie błyszczących oczach. Serce wdówki zamarło ze strachu.

A bandyta obejrzał ją z uśmiechem, uszczypnął poufale w policzek i powiedział rubasznie.

— Podobasz mi się mała, psiakrew, cholera!

Poczem usiadł wziął wpół drżącą z przerażenia wdówkę i posadził ją sobie na kolana.

— Dawaj pyska! — rozkazał.

Pani Róża próbowała się oprzeć.

— Cooo? — ryknął bandyta. — Ty mnie się opierasz?... Czy wiesz kto jest „Krwawy Ignac"?... Dla mnie zarżnąć scyzorykiem to jest głupstwo!

Pani Róża omdlewająco podała mu usta.

— Tak to rozumiem! — uśmiechnął się bandyta i wgryzł się namiętnie w usta...

Gorący pocałunek upoił wdówkę...

— Pan jest czarujący! — wyszeptała. — Co za siła! Co za wspaniała brutalność!

— Ho, ho! — zaśmiał się bandyta. — Zimny łobuz jestem na kobiety!... Mnie kobieta musi kochać! Jak nie, to w mordę!

— Ach jaka zaborczość! — zachwycała się pani Róża. — Teraz rozumiem dlaczego kochanki apaszów kochają, choć są bite!

— O tak! — potwierdził bandyta. — U nas kobieta za byle co dostaje w pysk... Może chcesz spróbować?

— Nie... lepiej nie...

— Nie bój się! Nie umrzesz od tego! Ale będziesz wiedziała że jesteś z bandytą.

Rozległ się trzask...

Pani Róża padła na kolana.

— Nie bij mnie więcej, nie bij!... Ach, czuję się teraz apaszowską kochanką!... Ty jesteś mój pan! Ach jakie to piękne...

Bandyta podniósł ją i objął wpół, pani Róża przywarła do jego ust wpiła się palcami w bujną czuprynę i... nagle czupryna zsunęła się, obnażając łysinę Szpigelmana...

— Szpigelman! To pan? — wrzasnęła pani Róża...

— Pani Różo!... Ja... ja..

Pani Róża zsiniała z gniewu.

— Ordynus! Łobuz! Jak pan śmiał mnie walić po twarzy! Jak pan śmiał do mnie mówić ordynarnemi słowami?....

— Pani Różo! Ja chciałem pani dać mocne wrażenia!

— Oszust! Cham! Bandyta! Jak pan śmiał mnie całować siłą?!

— Przecież pani się zachwycała.

— Zachwycałam się?! Tfu!... Myślałam, że mnie całuje apasz, krwawy bandyta! Myślałam, że przeżywam nieznane mi uczucia? Ale pan?! Ordynarny świntuch! Między nami wszystko skończone.

Napoleon Sądek.

Okoliczności śmierci Wieśniaka

Dalszy ciąg procesu o zajścia w Przytyku.

Na wczorajszej rozprawie w procesie o zajścia w Przytyku sąd przesłuchiwał w dalszym ciągu świadków.

Pierwsza zeznaje św. Korczakówna, która stojąc na Rynku widziała grupę Żydów, trzymających w rękach różne przedmioty. W pewnym momencie osk. Lucer Kirszencwajg strzelił trzykrotnie do przechodzącego ulicą Kubiaka.

Na zapytanie prokuratora i obrońcy świadek daje niejasne odpowiedzi.

Jedenastoletni Ludwik Walczewski widział jak strzelał Kirszencwajg, którego dobrze zna. Po dodatkowem zaprzysiężeniu dwóch świadków, zeznaje 14-letni Stanisław Kornafel, opowiadając, że w kilka minut po strzałach znalazł na rogu Rynku i ul. Warszawskiej łuskę od kuli rewolwerowej, którą następnie oddał kierownikowi szkoły w Przytyku.

14-letni Włodzimierz Tyzner widział osk. Frydmana, który wystrzelił z rewolweru w stronę grupy chłopów. Świadek demonstruje zapomocą okazanego mu z dowodów rzeczowych rewolweru, w jaki sposób Frydman trzymał broń, poczem określa na planie Przytyku szereg sytuacyj. Obrona zasypuje świadka licznemi pytaniami. Przesłuchiwanie jego trwa prawie godzinę.

Sąd zwraca się następnie do osk. Kubiaka z zapytaniem, czy wobec zeznań ostatnich świadków zechce udzielić wyjaśnień. Osk Kubiak na pytanie oświadcza. że osk. Frydman strzelał w jego kierunku na rogu Rynku i ul. Warszawskiej, lecz chybił.

Świadek Jan Wieśniak, syn zabitego w czasie zajść Stanisława, szedł przez ulicę z Rynku ulicą Warszawską. Koło białego domu piętrowego usłyszał strzały. W tym momencie spojrzał na ojca, który pochylił się i po przejściu kilku kroków upadł. Wkrótce nadbiegli inni ludzie, z którymi przeniósł ciało ojca przed dom doktora.

Świadek Józef Wieśniak, brat zabitego, zeznaje, że na ul. Warszawskiej Żydzi bili chłopów, poczem opisuje moment zabicia brata. Wobec sprzeczności w zeznaniach tego świadka, obrońca Szumański składa wniosek o przesłuchanie na tę okoliczność niejakiego Józefa Praska. Sąd postanawia, że aczkolwiek nie widzi podstaw formalnych do wezwania tego świadka, to jednak, ze względu na to, że nie komplikuje to sprawy, a może przyczynić się do wyjaśnienia pewnych okoliczności, świadka tego powołać.

Następnie zeznaje świadek Stefan Gawin, szwagier zabitego Wieśniaka, nie wnosi jednak nic nowego do sprawy.

Ku czci wójta - bohatera

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz Śmigły przyjął wczoraj delegację komitetu budowy kopca pamiątkowego, usypanego przez włościan ku czci wójta Michała Pyrza w Nowosielcach pow. przeworskiego. Delegacja nowosielczan w składzie Jana Cyrzyłka, Teofila Henclika, Tadeusza Opioły, Franciszka Słysza i Tadeusza Słysza zaprosiła gen. Rydza Śmigłego i Armję Polską na uroczystość poświęcenia tego kopca, które odbędzie się dn. 29 b. m.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz Śmigły przyjął zaproszenie i podczas dłuższej, serdecznej pogawędki okazał głębokie zainteresowanie sprawami wsi i żołnierską tradycją włościan.

*

Wójt Michał Pyrz w r. 1624 za panowania króla Zygmunta III-go wsławił się bohaterską obroną Nowosielec przed najazdem tatarskim.

Na czele gromady chłopskiej, wójt Michał Pyrz, wytrzymał 4-dniowe oblężenie hord tatarskich pod wodzą chana Budzaku - Kantymira, poczem zmusił Tatarów do odwrotu.

Włościanie okoliczni dla upamiętnienia czynu wójta-bohatera usypali na wzgórzu 9-cio metrowy kopiec. Na uroczystość poświęcenia przewidziany jest duży zjazd okolicznej ludności włościańskiej.

Czytajcie „Swiat Przygód"

Rekord szczęścia

Czy istnieje taki rekord? — zapyta niejeden. Dotąd słyszeliśmy przecież tylko o rekordach sportowych, o zwycięstwach w wszelkich innych dziedzinach życia, ale o rekordzie powodzenia nikt dotąd nie mówił. Życie prywatne jednostki uchyla się z pod oceny w matematycznych wymiarach, a zatem i ustalenie rekordu byłoby przecież niemożliwością.

Błąd popełnia ten, który w powyższy sposób rozumuje. Można łatwo ocenić powodzenie człowieka, jeżeli bierze się pod uwagę sumę uzyskanych przezeń środków na ułożenie sobie życia w takich warunkach, w jakich tego sobie życzy. Najlepszym sprawdzianem jest tu właśnie Loterja, a powodzenie grających jest równoznaczne z uzyskaniem przez nich warunków szczęśliwego życia.

Znana z niezmiennego szczęścia swych klientów Kolektura „Nadzieja" w Warszawie, Marszałkowska 117, może pochwalić się niecodziennym wynikiem dopiero co zakończonej 35 Loterji Państwowej. Szczęśliwi posiadacze losów „Nadziei" uzyskali m. in. dwie główne wygrane 3-ej klasy po 100.000, 3 wielkie wygrane po 50.000, wiele wygranych po 30.000, 20.000, 10.000, 5.000 itd. itd. Dlatego twierdzą gracze „Nadziei", że Nadzieja nigdy nie zawodzi, zwłaszcza, że w każdej niemal klasie wypłaca wiele wielkich wygranych, a sumy wypłat idą w miljony.

Zbliża się nowa Loterja! Kto chce uczestniczyć w wyścigu szczęścia, mając w ręku los „Nadziei", winien zaopatrzyć się weń bezzwłocznie, bo losy „Nadziei" cieszą się kolosalnem powodzeniem, jako znane w całej Polsce z niezmiennego wprost szczęścia.

Rabunkowa gospod. w Żyrardowie

Proces sądowy odsłoni jej kulisy

W dniu wczorajszym wiceprezes II Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie, Lauter, wyznaczył termin merytoryczny w sensacyjnym procesie o rabunkową gospodarkę większości akcjonarjuszów sp. akc. Zakładów Żyrardowskich.

Wobec zakończenia żmudnej ekspertyzy biegłych księgowych, którzy zbadać mieli oszukańcze manipulacje usuniętego od władzy zarządu z ramienia koncernu Boussaca, proces wyznaczony został na dzień 26 czerwca o godz. 10-ej rano.

Przedmiotem rozprawy będzie skarga pokrzywdzonych akcjonarjuszów polskich, którzy zarzucają dotychczasowym zarządom Żyrardowa, świadomie szkodliwe tranzakcje, jak zawierania umów pożyczkowych o wyjątkowo wysokiem oprocentowaniu, zakupy surowców zagranicą na niedogodnych warunkach i t. p. co łącznie narazić miało przedsiębiorstwo w ciągu lat 10-u na straty sięgające 23.000.000 zł.

Po procesie o Elektrownię Warszawską jest to drugi sensacyjny spór wynikły na tle rabunkowej gospodarki zagranicznych kapitalistów.

Po 10 latach pracy

tylko 3-miesięczne odszkodowanie

Sąd Najwyższy rozstrzygnął niezmiernie ciekawą kwestję, jaka się wyłoniła po wejściu w życie nowego kodeksu zobowiązań odnośnie praw pracowników umysłowych.

Przepis tego kodeksu postanawia, że pracownikom po 10 latach pracy przysługuje 6-miesięczne wypowiedzenie i to tylko na koniec kwartału kalendarzowego.

Opierając się na tym przepisie, mgr. Zygfryd Buxdorf, pracownik Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie, która go zwolniła z pracy z trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia, wystąpił do sądu o odszkodowanie. Sąd Pracy powództwo zasądził.

Od wyroku tego zaapelowała Ubezpieczalnia i Sąd Okręgowy wyrok ten uchylił i powództwo oddalił.

Zkolei odwołał się z kasacją do Sądu Najwyższego mgr. Buxdorf.

Sąd Najwyższy wydał niezmiernie interesujące ogół pracowników orzeczenie, że przepis kodeksu zobowiązań o 6-miesięcznem wypowiedzeniu na koniec kwartału kalendarzowego nie ma zastosowania względem pracowników, których umowa o pracę regulowana jest Rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z 16.III.1928 r.

Nadmienić wypada, że niemal wszystkie umowy o pracę podpadają pod przepisy tego Rozporządzenia i zatem kodeks zobowiązań odnosić się będzie tylko do nieznacznej ilości pracowników.

Trzeba dopomóc wypadkowi

Gdy spotka nas coś niespodziewanego, powtarzamy chętnie popularne przysłowie: „Wypadki chodzą po ludziach". Ale nie zastanawiamy się nad tem, że jednak najbardziej nieprawdopodobny wypadek musi mieć swoją przyczynę, a nawet — cały splot przyczyn i że — z drugiej strony — najprostszy wypadek poprzedzony być musi mnóstwem wydarzeń, niemających pozornie nic z nim wspólnego.

Pomyślmy tylko: wiele skomplikowanych okoliczności złożyć się musiało na to, by ktoś, przechodzący niezamiecioną ulicą Warszawy, mógł się pośliznąć o leżącą na chodniku skórkę pomarańczową... Wielu ludzi musiało wziąć w tym, tak częstym niestety, wypadku bezpośredni lub pośredni udział! Gdybyśmy chcieli wgłębiać się w historję tego wydarzenia dotarlibyśmy do czasów Noego.

Ale pośliznięcie się jest wypadkiem nieprzyjemnym, słusznie też starajmy się go, za wszelką cenę, uniknąć. Bywają jednak wypadki miłe, nawet bardzo miłe, które chcielibyśmy — o ile jest w naszej mocy — sami wywołać. Naprzykład: któżby się nie chciał stać „ofiarą" takiego wypadku, że na posiadany przez nas los Loterji Państwowej pada teraz w ciągnieniu pierwszej klasy, które rozpoczyna się 18 b. m., jedna z wielkich wygranych? Napewno każdy się na to zgodzi i to bardzo skwapliwie.

Tylko, jak to zaznaczyliśmy, wypadek sam przez się wydarzyć się nie może. Kto nie posiada losu loteryjnego, ten żadnym cudem wygrać nie zdoła; trzeba więc koniecznie wypadkowi dopomóc — drogą zaopatrzenia się w los. I należy się śpieszyć, bo czasu pozostało już niewiele.

7 OSÓB ZGINĘŁO W OGNIU

W dzielnicy robotniczej San Francisko spalił się hotel. 7 osób zginęło w ogniu, 20 odniosło ciężkie poparzenia.

STRASZNA KATASTROFA NA RZECE

Na rzece Jenisiej wpobliżu Krasnojarska zatonęła barka, na której znajdowało się 26 osób. Zaledwie 10 osób zdołało się uratować. Śledztwo ustaliło, że barka oddana została tego samego dnia do eksploatacji, bez uprzedniego jej zbadania. Stwierdzono również, że mechanik nie posiadał dostatecznych kwalifikacyj. Kilka osób, ponoszących odpowiedzialność za katastrofę aresztowano

Czy Polsce może grozić wojna?

Świat pracy fundamentem niepodległości

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

Zamiast zagajenia redakcyjnego niech służy dziś list naszego Czytelnika, p. Andrzeja Majcieczaka z Warszawy (Grójecka 64-a). Jest on z zawodu malarzem pokojowym. Pisze:

Polsce grozi wojna i to ciężka i niebezpieczna, a to ze względu na nasze położenie geograficzne, jak i układ sił.

W razie wojny musimy liczyć przedewszystkiem sami na siebie, a prze ażnie na ofiarność chłopa i robotnika. Chcąc to osiągnąć, trzeba dać prawo do życia jednym i drugim.

Zerwać z odwiecznym wrogiem

Następnie należy zerwać z błędną polityką jednostronnej przyjaźni z odwiecznym wrogiem, a cały wysiłek skierować na pozyskanie prawdziwych przyjaciół i sojuszników w walce z podpalaczami świata, na demokratyczną Francję. Związek Sowiecki i te wszystkie państwa, które pragną prawdziwego pokoju, opartego na poszanowaniu prawa wszystkich narodów świata. Pójść razem z tymi, którzy nie hołdują prawie pięści, czołgów i wszelkich narzędzi mordu do gazów trujących włącznie.

Wojna nad światem wisi w powietrzu, a wywołać ją może jedynie faszystowski imperjalizm zaborczy, którego ostatnio przykład mieliśmy w Abisynji.

Natomiast Polsce grozi wojna jedynie ze strony Niemiec hitlerowskich. Dowód na to?

Pomimo, że Polska zawarła z Trzecią Rzeszą pakt przyjaźni, to jest on tylko jednostronnie wykonywany, t .j. ze strony polskiej, natomiast Niemcy stale pokazują czem są dla nich różne pakty, a więc niemczą nazwy polskich miejscowości na Śląsku Opolskim, odbierają prawa polskim szkołom, biją i terroryzują Polaków w Gdańsku. Wreszcie w swojej propagandzie zohydzają Polskę, a tereny polskie umieszczają na mapach, jakby należały do Rzeszy Niemieckiej.

Zresztą ostatni proces, jaki się obecnie toczy w Katowicach, świadczy najwymowniej o charakterze przyjaźni niemieckiej dla Polski.

Przy boku zagrożonych

W razie wojny pozostaje Polsce tylko jedno jedyne stanowisko, a tem jest stanąć w każdym wypadku po stronie zagrożonej przez militaryzm Hitlera. Bo co dzisiaj się stanie z jednym z naszych sąsiadów, to jutro może się stać z nami. Uniknąć zaś wojny może Polska jedynie w ten sposób, gdy swoje własne siły fizyczne i moralne oprze o siłę zdecydowanych sprzymierzeńców i obrońców powszechnego pokoju, którzy są obecnie przez faszyzm i hitleryzm niezagrożeni.

Aby wzmocnić wojenne pogotowie Polski, należy uświadomić szerokie masy robotnicze i chłopskie, że jeżeli kraj będzie w niebezpieczeństwie, a oni staną do apelu, to ofiara ich nie pójdzie na marne. Bez ich udziału nie dokona się drugiego „cudu nad Wisłą".

W dodatku należy sięgnąć do kies tych, którzy dużo ciągną zysków, lecz wzamian mało dają na potrzeby państwa, t. j. do kapitalistów.

Prócz powyższego należy ujawnić szczerze i otwarcie kierunek i cele naszej polityki zagranicznej, a społeczeństwu dać prawo takiego przedstawicielstwa w Sejmie, jakie go samo żąda, a nie narzuconego.

Narazie wojna nie grozi

Cokolwiek inaczej na niebezpieczeństwo wojenne zapatruje się p. Kazimiera Białek, mężatka z Warszawy (ks. Janusza 18). Przytaczamy jej list:

1) Polsce narazie nie grozi wojna, gdyż z najbardziej zachłannym wrogiem naszych granic mamy pakt o nieagresji. Jednakże musimy być zawsze gotowi do obrony, gdyż piękne słowa o pokoju są tylko odwracaniem uwagi. Gdy wypadki europejskie wytworzą upragniony moment, by sięgnąć po ziemie sąsiadów jak Austrji tak i Polski — skończą się deklamacje pokojowe.

2) W razie wybuchu wojny z Niemcami możemy liczyć na pomoc Francji, Rumunji, a nawet i na ZSRR.

3) W razie wojny europejskiej Polska powinna dołożyć wszelkich starań, by pozostać neutralną. To nam pozwoli na dalszą budowę potęgi i dobrobytu.

4) Wojnę rozpoczną Włochy z Anglja o kolonje i wpływy w Europie.

5) Polska może uniknąć wojny przez dorównanie innym w zbrojeniu, przez zwarcie się mas pod wpływem wielkiej idei obrony Ojczyzny.

6) Hartować ducha i ciało do przelania krwi za niepodległość! Uświadamiać o konieczności obrony kraju i praw narodu! Popierać choćby najdrobniejszemi sumami instytucje i stowarzyszenia, których zadaniem jest organizacja obrony.

Jak myśli 12-letni uczeń

W naszej ankiecie wziął również udział 12-letni uczeń Mieczysław Walas z Warszawy (Wolska 132), referując najobszerniej trzecie zagadnienie: jakie Polska winna zająć stanowisko, jeśli wybuchnie wojna europejska. Oto jego rady:

W razie wybuchu wojny europejskiej Polska musi zamknąć wszystkie porty, by nie puszczać do nich wrogich nam okrętów. Polska musi zerwać z wrogiemi nam państwami stosunki handlowe, gospodarcze i polityczne. A więc zabronić wywozu drzewa, węgla i kruszców. Użycie tego sposobu pokrzyżuje kroki wojenne państwom pragnącym wojny. Polska powinna żyć w pokoju.

Polska może uniknąć wojny, jeśli będzie miała związki pokojowe z kilkoma mocarnemi państwami, jak **Ameryka, Anglja i Sowiety.**

Na wzmocnienie pogotowia wojennego Polski trzeba dużo pieniędzy. Trzeba więc ofiarowywać drobne składki na F.O.M. i L.O.P.P., gdyż z tych składek wyjdą samoloty i okręty do obrony naszych granic i w tem istnieć będzie nasza potęga. Trzeba jeszcze umieć w każdej chwili kilofy i łopaty zamienić na karabiny, by stanąć na straży naszej Ojczyzny.

Propaganda - to nie wszystko

Krótką odpowiedź nadsyła p. Fr. Brandt ze Zblewa (Chojnicka 20):

Ludność kresowa na zachodzie zdana jest na łaskę osób, którzy nazwali tę połać kraju strefą strategiczną. Ludność ta nie żyje pełnią życia i nie wierzy w skuteczność samej propagandy, za którą **nie idą czyny.**

Japonja rozpocznie wojnę

Oryginalny punkt widzenia zajął nasz Czytelnik, który sobie przybrał pseudonim „Tadek z Warszawy":

Mojem zdaniem wojnę rozpocznie Japonja z Chinami. Polska może uniknąć wojny przez zjednanie sobie Niemiec. Innych wrogów nie widzę, gdyż Rosja ma dość swoich kłopotów, aby atakować Polskę.

Musimy być przygotowani do obrony przeciwlotniczej i mieć dobrze postawiony Czerwony Krzyż. Niech nam tragiczny przykład Abisynji nie wychodzi z pamięci.

W jutrzejszym numerze zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Teroryści z OUN przed sądem

Dalszy ciąg rozprawy przyniósł szereg sensacyj

W sprawie Bandery i towarzyszy rozpoczęło się wczoraj przed sądem przysięgłych we Lwowie przesłuchiwanie świadków. Jako pierwszy zeznawał świadek Fic, wywiadowca policji, który w dochodzeniach prokuratorskich przesłuchiwał Banderę i kilku innych oskarżonych.

Bandera z początku dawał wykrętne odpowiedzi, twierdząc, że nie jest prowidnykiem OUN i że przeciwnie zwalcza akcję sabotażowo-terorystyczną. Przyznał jednak, że jeździł zagranicę, tłumacząc to atoli sprawami prywatnemi. Bandera twierdził, że bilet okrężny na koleje kupił w celu zaproszenia krewnych na ślub siostry, tymczasem okazało się, że wyjechał tylko do Gdańska rzekomo dla zaproszenia swego kuzyna na ślub.

Okazało się również, że Bandera w Gdańsku pozostaprzez pewien czas i nie był na ślubie siostry, rzekomo z powodu przeziębienia się po kąpieli morskiej.

Bandera przyznał się również, że przekroczył punkt studenn politechniki fabryk komo dla zwiedzenia, jako graniczny w Cieszynie, rzena Śląsku Cieszyńskim, nie umiał jednak wymienić, jakie fabryki zwiedzał. Świadek Fic przytacza również zeznania Myhala i Makaruszki, który zbierał informacje o rozmieszczeniu wojsk. sporządzał plany Lwowa i t. p. dla celów rewolucyjnych.

Świadek przytacza również zeznania Paszkiewicza, który miał za zadanie kontrwywiad przeciwko konfidentom OUN oraz innych oskarżonych.

Już przed rozpoczęciem wczorajszej rozprawy Bandery i towarzyszy zachorował na zatrucie żołądka jeden z oskarżonych, mianowicie Iwan Stecko, który jednak po zbadaniu przez lekarza i zażyciu lekarstwa obecny był na rozprawie.

W czasie przerwy południowej stan jego znacznie się pogorszył. Po przerwie złożył wynik swego badania lekarz sądowy dr. Kozłowski, który uznał Steckę za niezdolnego do uczestniczenia w rozprawie w ciągu dnia, wobec czego przew Dysiewicz przerwał rozprawę do dziś.

Wielka afera łapówkowa

wykryta została w Stow. Właścicieli Przedsięb. Samochod.

Jak się dowiadujemy, w Warszawie wykryta została skandaliczna i zataczająca bardzo szerokie kręgi afera łapówkowa przy udzielaniu koncesyj na prowadzenie przedsiębiorstw autobusowych. Centrala łapowników mieściła się w związku stowarzyszeń właścicieli przedsiębiorstw samochodowych w Warszawie (Marszałkowska 74).

Funkcjonarjusze związku pozostawali w kontakcie z urzędnikami w Ministerstwie Komunikacji oraz wydziałów drogowych w kilku urzędach wojewódzkich. Uzyskanie koncesji na prowadzenie przedsiębiorstwa autobusowego kosztowało zależnie od dochodowości linji 3—30 tysięcy złotych.

Na ślad skandalicznej korupcji natrafiono w Łodzi, gdzie uwięziony został prezes wojewódzkiego związku właścicieli przedsiębiorstw samochodowych, Franciszek Szóstkiewicz oraz kilku jego wspólników. Zeznania łódzkich aresztowanych wskazywały na Warszawę, jako na centralne siedlisko aferzystów koncesyjnych.

Przed kilku dniami cywilna i umundurowana policja kryminalna wkroczyła do lokalu związku stowarzyszeń właścicieli przedsiębiorstw samochodowych w Warszawie. Rewizja trwała 5 godzin i dostarczyła liczne dokumenty stwierdzające aferę korupcyjną na szeroką skalę. Sekretarz generalny związku, Jan Wroczyński został aresztowany. Rewizja, przeprowadzona w jego prywatnem mieszkaniu, wykryła dalsze sensacyjne dowody afery korupcyjnej.

W związku z wykrytemi dowodami przedsięwzięto aresztowania wśród urzędników Ministerstwa Komunikacji i urzędów wojewódzkich. Między aresztowanymi znajduje się wysoki urzędnik Ministerstwa Komunikacji, inż. Podhorodyński, uważany za specjalistę od spraw motoryzacji.

Wykrycie skandalicznej afery korupcyjnej na tle koncesyj autobusowych wywołało ogromne wrażenie w kołach rządowych i w opinji publicznej. Nie należy wątpić, iż wyniki śledztwa podane będą do wiadomości społeczeństwa w całej rozciągłości i że wobec korupcjonistów zastosowane będą represje z całą surowością prawa.

Jest możliwe, że afera korupcyjna pociągnie za sobą zmiany na wyższych stanowiskach w tych urzędach państwowych, w których gnieździli się i cieszyli wpływami korupcjoniści.

RADJO

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Koncert poranny, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 Muzyka, 12.15 Audycja dla szkół: „Słoneczna opowieść", 12.30 Muzyka, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Skrzynka rolnicza", 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Skrzynka P.K.O.", 16.00 Koncert, 16.45 „Malarstwo polskie" — odczyt, 17.00 Recital śpiewaczy Tadeusza Łuczaja, 17.20 Koncert, 17.50 „Sosny" — pogadanka, 18.00 „Listy od dzieci", 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Koncert rozrywkowy, 20.30 „Poezja zapomnianego ludu" — szkic literacki, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Koncert Orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, 21.55 Wiadomości sportowe, 22.15 Koncert Kameralny, 22.45 Muzyka lekka i taneczna. Zakończenie audycyj o godzinie 24.00.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił sie powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Dannsia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknela, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w lesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwali ze sobą. Iza przyszła raz jeszcze do Zdzisława.

Usiłowała jednak odpędzić od siebie te myśli i mówiła dalej:

— Zrozumiałeś chyba, że zadręczona okrutną męką, oszalałam z rozpaczy i tylko pod wpływem tego szaleństwa zdobyłam się na taki krok... Wszystko przez tych plotkarzy!... Zapewniali mnie, że masz się wkrótce ożenić... A gdybyś wiedział, jaki to bezmiar tragedji dowiedzieć się, że człowiek, którego się kocha nad życie... z którym myślało się żyć do grobu w niezmąconem rajskiem szczęściu... nagle zamierza odejść i złączyć się z kimś innym!... Pomyśl tylko, Zdzisiu!... Gdy nagle się widzi, że cały gmach najpiękniejszych nadziei wali się w gruzy... A przecież mogłam tak pomyśleć!... Nie było cię u mnie przez dwa dni... dwa długie dni... które były dla mnie powolnem konaniem w najokrutniejszej męce...

Zdzisław spojrzał na Izę. Do serca wsączała mu się litość, stająca się wnet wezbraną falą... Zdawał sobie jednak doskonale sprawę, że to właśnie była tylko litość... nic więcej. Nie było już w tem nawet śladu miłości... Dawny ogrom uczucia ku Izie, jasny płomień namiętnej miłości ku niej wygasł doszczętnie... Zazdrość zniszczyła go bez śladu...

Iza wyczuwała to snać, ale nie chciała w to wierzyć, mówiła więc dalej, aby zagłuszyć własne wątpliwości:

— Wybaczyłeś mi, prawda? Powiedziałeś mi to przecież wyraźnie... Nie kłamałbyś w takiej chwili... Przebaczyłeś mi, bo mnie jeszcze kochasz! Ciemne chmury chwilowo tylko zasnuły niebo naszego szczęścia. Moja w tem wina. Dręczyłam cię zazdrością... Ale przysięgam ci, że zduszę ją w sobie... Zrozumiałam, jaka to ohyda. Nie dam więcej do siebie dostępu temu szatańskiemu jadowi. Zapanuję nad sobą. Ale powiedz, że jeszcze mnie kochasz... Ależ tak, tak jest, inaczej być nie może!... Nie przebaczyłbyś mi przecież, gdyby tak nie było. O, jakże jestem szczęśliwa.

Słysząc te słowa, Zdzisław drgnął i rzekł poważnie:

— Byłoby nieuczciwie z mojej strony, gdybym cię natychmiast nie wyprowadził z błędu, który, jak mi się wydaje, popełniasz. Owszem, wybaczyłem ci zbrodnię, którą usiłowałaś popełnić i z której tylko cudem wyszedłem bez szwanku, w czem, zresztą, wcale niema twojej zasługi. Jestem wszakże zmuszony ci powiedzieć, że to już przepełniło kielich goryczy, zerwało ostatnią nić między nami. Zadało ostatni cios mojej miłości ku tobie, którą zabiłaś zazdrością. Nie kocham cię już i wszystko między nami skończone raz na zawsze!..

Wstrząśnięta do głębi słowami Zdzisława, Iza zawołała z rozpaczą w głosie:

— Przestałeś mnie kochać!... Ha, w takim razie nie kochałeś mnie nigdy!

— Owszem. kochałem cię — odrzekł Zdzisław— kochałem cię do szaleństwa i wspomnienie tej miłości pozostanie na zawsze niezatarte w mem sercu. Wygasłą namiętność zastąpi dozgonne uczucie serdecznej wdzięczności i szczerej życzliwości.

— O, nie mów tak, Zdzisiu. Czy można wyrwać z serca miłość tak ogromną, jak nasza? I czy wyobrażasz sobie, że potrafiłabym żyć bez ciebie? Inne kobiety mają matki, siostry, przyjaciół, a ja mam na całym świecie tylko ciebie jednego. Rozkosz tworzenia, moja sztuka, emocja i duma sławy i powodzeń artystycznych, majątek, jaki zdobyłam mojemi obrazami, zbytek, jaki sobie stworzyłam — czyż to wszystko nie ustąpiło przed miłością?. Czy nie rzuciłam tego wszystkiego, aby iść za tobą choćby na krańce świata?... Kocham tylko ciebie!.. Ciebie tylko pragnę! Wiesz dobrze, na jakie upokorzenia i poniżenia zdecydowałam się, aby tylko cię nie utracić.

— Pomyśl, Izo, co mówisz... Czy twoja rzekoma duma pozwoliłaby nato, żeby wiązać ze sobą człowieka, który ci wyraźnie oświadcza, że cię już nie kocha?... Czy wogóle miałby jakiś sens związek dwojga ludzi, z których jedno dla drugiego nic a nic nie czuje... Nie wierzę w to, abyś się wyleczyła z zazdrości. To choroba przeważnie nieuleczalna.

— Czy to twoje ostatnie słowo, Zdzisiu?...

— Najostatniejsze, najdroższa!...

— O, nie nazywaj mnie więc wobec tego tem słowem, które teraz brzmi w twych ustach, jak bluźnierstwo... Ofiarujesz mi przyjaźń?... Otóż wiedz, że nią pogardzam. Pragnę tylko twej miłości i niczego więcej. Skoro mi jej odmawiasz, pozostaje mi tylko jedna droga... Pójdę nią!...

To rzekłszy, Iza błyskawicznie chwyciła leżący na stole pięknie wycyzelowany sztylet malajski, służący Zdzisławowi do przecinania książek i szybkim ruchem skierowała go w lewą pierś.

Na szczęście Zdzisław, jakby to przeczuł. Jednym susem rzucił się ku niej i silnem szarpnięciem wyrwał morderczą broń, zanim zdołała tknąć ciała Izy.

Iza padła na fotel, pogrążając głowę w dłoniach. Łkała żałośnie:

— Umrzeć!... Chcę umrzeć!... Dlaczego mi bronisz tego?...

— Ponieważ nie masz prawa czynić ze mnie zabójcy, mordercy. Każdy powie, że zabiłaś się przeze mnie. Nie chcę tego i do tego nie dopuszczę!

— Więc mam żyć nadal?... I przyglądać się temu, jak staniesz się mężem tej... kobiety?...

— Nie! To nigdy się nie stanie! Powiedziałem ci, że się z nią nie ożenię i słowa dotrzymam. To ci mogę przyrzec święcie. Przysięgam ci, że nigdy w życiu i za nic nie ożenię się z panną Joan Sydney! Wiesz, że nigdy w życiu nie sprzeniewierzyłem się żadnej mojej przysiędze. Czegóż ci więcej trzeba?

Słowa te jakby nieco uspokoiły Izę. Prawdzic skorzystał z tego, aby sięgnąć do biurka i wyjąć z niego ozdobną skrzyneczkę.

— W chwili, gdyś do mnie przybywała, właśnie przygotowywałem twoje listy, aby ci je zwrócić. Masz, oto są! Weź razem z tą skrzyneczką na pamiątkę.

— Zaklinam cię, Zdzisiu, nie żądaj ode mnie, abym ci wzamian zwróciła twoje listy. Skoro mnie już nie kochasz, te kartki papieru będą ci już zupełnie zbyteczne. Ale ja ciebie jeszcze kocham. Zostaw mi jedyne szczęście, jakie mi jeszcze pozostaje... Będą mi te listy relikwjami po naszej świętej miłości...

— Dobrze... zachowaj je więc— zgodził się Prawdzic po chwili wahania—a oto masz swoje...

Iza wzięła z jego rąk plikę listów i rozwiązała wstążeczkę trzymającą je. Rozsypały się po stole.

— Trzeba was chyba będzie spalić, biedne liściki... Czyś je choć przeczytał po raz ostatni. Zdzisieńku, zanim mi je zwróciłeś? Czy zdajesz sobie sprawę, że każde ich słowo tchnie wielką, przeogromną miłością ku tobie, tak samo dziś jeszcze płomienną, jak wtedy, gdy to pisałam...

Nie odpowiadał na jej pytanie dłuższą chwilę... Niecierpliwość Izy sięgała szczytu...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Amnestja — piękny i wzniosły akt łaski — miewa też swe strony ujemne. Wyzwala z murów więziennych jednostki, które tam powinny stale przebywać, jako notorycznie niebezpieczne dla otoczenia.

Taki właśnie był Jasiek Mantarski. Skwapliwie skorzystał z dobrodziejstwa amnestji, aby natychmiast po wyjściu na wolność, uknuć nowy spisek przeciwko Haneczcze, która dla niego nadal była Stenią.

Gdy się dowiedział, jaki obrót rzecz wzięła, gdy nie było już najmniejszych wątpliwości, że Stenia jest Haneczką, córką księżny Runiewiczowej, Jasiek powziął myśl niedopuszczenia do tego, iby napawała się niezakłóconem szczęściem.

Przez długie miesiące pobytu w więzieniu, zdołał swój plan dokładnie opracować.

Pomocna mu była znowu i nadal wierna mu Zezka.

Odcierpiała karę wcześniej, niż Jasiek, ponieważ nie ciążyło na niej bezpośrednie oskarżenie o kradzież, lecz raczej tylko o współdziałanie.

Obecnie, już wolna, Zezka jak najstaranniej usiłowała otoczyć opieką Jaśka.

Co „zarobiła", niemal wszystko szło na „podania" dla Jaśka. Sama zadawalniała się kęsem suchego chleba, aby tylko Jaśkowi niczego nie brakowało, aby nie zmarniał zbytnio na wikcie więziennym.

W chlebie przeważnie znajdował Jasiek starannie ukryte „grypsy", czyli specjalną korespondencję więźnia ze światem zewnętrznym.

Były to zazwyczaj odpowiedzi na jego pytania, zadawane Zezce, również zapomocą „grypsów".

Wypływa tu zepełnie naturalne pytanie, że, o ile ostatecznie Zezka miała pewną możność przemycania swych „grypsów" Jaśkowi, jakże on to czynił?

Złodzieje mają na wszystko swoje sposoby.

Przez jednego z wypuszczonych na wolność kolegów Jasiek zawiadomił Zezkę, aby codziennie około drugiej po południu stawała w bramie domu niezbyt odległego od więzienia.. I niech bacznie śledzi...

W pewnej chwili z okna po lewej stronie najwyższego piętra spadnie ustnik wypalonego papierosa...

Niech wtedy wyjdzie z bramy, nie tracąc z oczu owego ustnika... Zbliżając się do niego, niech niby przypadkowo upuści torebkę na ziemię... Podnieść ją zaś musi tak zręcznie, aby równocześnie podjąć nieznacznie również ustnik.

Ustnik trzeba ostrożnie odlepić i odwinąć. Na jego wewnętrznej stronie znajdzie list, pisany... zwęglonym końcem zużytej już zapałki.

Gdyby po upływie pół godziny nic z okna nie spadło, może śmiało iść do domu. Oznacza to bowiem, że „grypsu" tego dnia nie będzie.

Zezka dawała mu dokładnie znać o każdem posunięciu Steni.

Wiadomości te zbierała od jednego z lokajów księstwa Runiewiczów, z którym specjalnie w tym celu nawiązała lekki flircik.

Wiedział więc Jasiek, że ślub Steni z Guciem narazie jest odroczony do czasu przeprowadzenia formalności adoptacyjnych.

Obawiał się, coprawda, że jednak formalności te zostaną zakończone, zanim wyjdzie z więzienia...

Miał, coprawda, i na ten wypadek plan przygotowany, aby postawić Stenię w najokropniejszej sytuacji.

Wolał wszakże móc jej tak zaszkodzić jeszcze przed ślubem, aby to małżeństwo wogóle nie doszło do skutku.

Miał bowiem „ząb" nietylko na Stenię, ale i przeciw Guciowi pałał nieugaszoną złością. Poprzysiągł mu przecież kiedyś zemstę za „manto", odebrane w swoim czasie. Przyszła obecnie chwila, gdy będzie ją mógł wykonać.

Amnestja i wolność przyśpieszyły jego plany. Postanowił działać natychmiast.

(Dalszy ciąg pojutrze).

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„M. S. — brunetka" nadesłała mi następujący wierszyk: „Niezapominajki są to kwiatki z bajki; rosną nad potoczkiem, patrzą żabiem oczkiem. Gdy się jedzie łódką, snują się cichutko i szepczą skromnie: nie zapomnij Kochany Redaktorze o mnie".

No i nie zapomniałem. Sny Pani wróżą pogodzenie z osobą, z którą się Pani gniewa, poznanie Stefana, rozrywkę i chwilowy smutek.

P. Wandźka. Wyjdzie Pani zamąż z całą pewnością. Istotnie charakter pisma wskazuje dużo przeżytych cierpień, ale przyszłość będzie znacznie lepsza. Pan E. nie jest dla Pani obojętny. Owe złośliwe postępki, których się on dopuszcza, jak obmawianie i t. p., są tylko potwierdzeniem jego stanu uczuciowego. Przecież obojętnemu człowiekowi nie dokucza się! A kochanemu — nader często.

P. Fredka Mazańska. Sen Pani męża wykazuje, iż nie kocha go Pani. Czeka go niedaleka jazda, propozycja pieniężna i poznanie przystojnej blondynki.

Kwiat lotosu. Kłopot pieniężny czeka Panią. Będą zmiany. Rozmowa z szatynką. Pozna Pani Romana.

„Laleczka". Czeka Panią staropanieństwo. W zdrowiu bliskiej Pani osoby zajdzie zmiana na gorsze. Otrzyma Pani list.

Smutna Sanka. Janek kocha Panią i jest Pani wierny. Wyjdzie Pani zamąż. Blondynka jest Pani życzliwa. Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie.

P. Wanda z R. Niewielka strata czeka Panią. Zamiar spełni się. Starszy szatyn jest Pani życzliwy Rozrywka będzie. Szczęśliwy dzień: piątek.

P. „Cudzoziemiec" pisze:

„Śniło mi się, że ujrzałem na niebie anioła. Był taki wielki, że skrzydłami rzucał cień na ziemię.

*

Sen powyższy wróży niepowodzenie w miłości, zarobek znaczny, podróż i przyjemne spotkanie.

P. Edward z Wilczej 45. Radzę Panu grać na numer, który się Panu śnił. List otrzyma Pan, lub papier urzędowy. Blondyn odwiedzi Pana.

P. Lenka z Okopowej. Owe jajka wróżą Pani bardzo dostatnią przyszłość. Przykrość będzie przy pracy. Ktoś Panią obmawia. Blondynka jest Pani życzliwa.

Zamordowała nieślubnego męża

gdyż podejrzewała go, że zdradził ją przed policją

Dziś w warszawskim Sądzie Okręgowym znajdzie się sprawa Stefanji Koronowskiej, oskarżonej o zamordowanie swego nieślubnego męża. Sprawa ta ze względu na tło i pobudki zbrodni należy do wyjątkowych.

W domu przy ul. Nieświeskiej 26 w Warszawie zamieszkiwała od 15 lat Stefanja Koronowska wraz z nieślubnym mężem, Franciszkiem Gontarzem i synem jego, 11-letnim Zdzisławem.

Przed rokiem dom zamieszkałego w Ulanowie rabina Markusa Horowitza uległ pożarowi. Pastwą ognia padły zabudowania, rabinowi i jego rodzinie udało się przy pomocy sąsiadów wynieść tylko ogromny kufer, w którym znajdowały się liczne kosztowności, a także i złote monety niemal wszystkich państw europejskich — łącznej wartości dziesiątków tysięcy złotych. Kufer ten jednak w zagadkowych okolicznościach zaginął. Nie ulegało wątpliwości, że w zamieszaniu, jakie wynikło na miejscu pożaru, ktoś musiał skrzynię z zawartością ukraść.

Podejrzenie padło na małżonków Chmielewskich. W trakcie dochodzenia wyszło na jaw, że przedmioty, pochodzące z kradzieży u rabina ukryła w Warszawie siostra Chmielowskiej, Koronowska i jej mąż Gontarz.

Wszystkich tedy pociągnięto od odpowiedzialności karnej.

Sprawa Koronowskiej i Gontarza została wyznaczona na 16 września ub. roku. Koronowska drżała o jej wynik zwłaszcza, że mąż jej Gontarz złożył dość niekorzystne dla niej zeznania.

Na 9 dni przed terminem rozprawy w domu Gontarza rozegrała się tragedja. Późnym wieczorem Koronowska wysłała na miasto 11-letniego chłopca, a wraz z nim wypędziła olbrzymiego psa.

Kiedy mały Zdziś po upływie pół godziny wrócił do domu, spotkała go przybrana matka i wskazując na leżące na ziemi ciało Gontarza, z którego głowy obficie spływała krew, powiedziała:

— Patrz, Zdzisiu, ojca ci zabili.

Gontarza przewieziono do szpitala. Nazajutrz odwiedziła go żona i synek. Zwrócono uwagę, że Koronowska stanęła przy łóżku rannego w taki sposób, aby nie mógł jej widzieć.

W pewnym momencie Koronowska ujęła dłoń męża, ale ten wyrwał ją i w konających oczach zakwitł ogień nienawiści.

Gontarz wkrótce zmarł.

W czasie pogrzebu sąsiedzi ustalili, że Koronowska już na kilka miesięcy przedtem wygrażała pod adresem męża, mówiąc, że „kto „kapuje", ten idzie do ziemi".

Kiedy w dodatku okazało się, że zwykle wiszący na ścianie tasak zginął krytycznego dnia i nie można go było odnaleźć, jasnem się stało, że Koronowska była sprawczynią ohydnego mordu.

Zabójczyni odpowiada z więzienia. Na dzisiejszą rozprawę, której przewodniczy sędzia Leszczyński, powołano 30 świadków. Oskarża prok. Naumowicz. Obronę wnosi adwokatka Kon.

Sprawa zapowiada się niezmiernie interesująco.

Na małej wokandzie...

Obiecujący młodzieniec

(A. E.) — Przed sądem grodzkim stanął pan Ignacy Comberek, oskarżony o pobicie znajomego swej córki, Adolfa Lutkowskiego.

Zeznania pana Ignacego, złożone w związku z owem oskarżeniem, brzmiały jak następuje:

— Jak się moja Mania zwąchała z tem panem Adolfem, to odraz byłem tej znajomości przeciwny. Bo to człowiek jest przez żadnego fachu. Ni świniobójca, ni męczybuła, ni pies ni wydra.

Ale że serce mam miętkie i nie chciałem młodym żadnych przeszkód wedle jeich miłości uskuteczniać, więc się patrzyłem na te romansowanie bez palce.

Razu jednego wracam ja do domu, a tu drzwi na klucz zamknięte. Sztukam więc mocno pięściamy, a gdy mnie wreszcie otworzyli, to zobaczyłem, że w mięszkaniu tylko moja córka z panem Adolfem była,

Mówię więc do niej: — Co się tu wyprawia?

A ona: — Nic wielkiego, proszę ojca, tylko pokazywałam panu Adolfowi, jaka jezdem opalona, bo nie chciał wierzyć!

Pan Adolf wymknął się chybcikiem, a ja mówię do córki:

— Co ty widzisz w tem łachudraju?

— Jakto — powiada — w ła chudraju? Przecie to bardzo obiecujący młodzieniec.

— A czem on taki obiecujący?

— No bo ciągiem obiecuje, że się ze mną ożeni!

— Ha — mruknęłem — takiem sposobem to całkiem insza para sztybletów. Skoro jeżeli chce się żenić, to możesz mu swoje opaleninę pokazywać, wiele tylko zechcesz!

Ale jedno mu powiedz: że o wiele obietnicy nie dotrzyma, to mu mordę spierę z obojga stron na granatowo, a także samo fondziol rozkwaszę i po zębach zaprawię.

I tak się stało, proszę wysokiej procedury. On nie dotrzymał obietnicy, a ja dotrzymałem. Majątek ludzi stało i patrzało, jakem go na ulicy po obliczu kształcił, i każdy jeden przyznawał mnie rację, znakiem czego proszę o uniewinnienie, z poważaniem Ignacy Comberek.

Sąd skazał p. Ignacego na 10 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

„Kamienne serca"

P. „CZARNULA" z Chłodnej też pragnie zabrać głos, bronić kobiety a potępiać mężczyzn. Pisze:

„Panno „Lili Girlso"! Podajmy sobie dłonie i powiedzmy: Mężczyźni, jesteście podli! Mężczyźni, jesteście szatanami i szakalami w ludzkiem ciele! Kochacie zmysłami a nie sercem, bo serce macie z czego? Z głazu!

Każdy z Was, gdy poznaje kobietę, oszałamia ją swemi pięknemi wyrafinowanemi słówkami — i zdobywa ją. Bo Wy, mężczyźni, wiecie dobrze, że gdy kobieta kocha, to się i odda. Co się wtedy z nią stanie, o to nie troszczycie się. A ona, biedna, stacza się coraz niżej, aż wpadnie w bagno nędzy i rozpaczy.

Zapytuję Was, mężczyźni, czy który chce mieć żonę porządną i uczciwą? Otóż wiem, że chcecie wszyscy. Ale zapytajcie się samych siebie: „Ile ja panienek uwiodłem?" Do kogo będziecie mieli urazę, jak dostaniecie żonę nieuczciwą? Do samych siebie!

Mówię to z doświadczenia koleżanki. Była ładna, dobra, kochałyśmy się bardzo, lecz teraz, co się z nią stało? Spadła na dno upadku. Przez kogo? Przez tego, którego kochała i komu ufała bezgranicznie.

Więc powiedzcie, mężczyźni, czy my, kobiety, nie mamy prawa powiedzieć. „Mężczyźni, jesteście podli!" Mamy prawo dumnie podnieść głowę i powiedzieć śmiało i prosto w oczy każdemu: „Mężczyźni, jesteście podli"!

Podróżuj tylko samolotem!

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W pogoni za fortuną

III.

— Czy kolega zna również jego żonę? — zapytałem.

— Osobiście jej nie znam, ale widywałem ją bardzo często w kawiarni, na dancingu i w restauracjach.

— Ale nic bliższego kolega o niej nie wie?

— Nie, za wyjątkiem tego, że jest Niemką i że przyjechała do Łodzi mniej więcej na rok przed zamążpójściem.

— Czy po śmierci pana K. był kolega na miejscu wypadku? — pytałem dalej.

— Tak jest. Kiedy otrzymaliśmy wiadomość o popełnionem samobójstwie, udałem się do mieszkania zmarłego wraz z moim zwierzchnikiem aspirantem L. Na miejscu zastaliśmy doktora policyjnego oraz lekarza domowego zmarłego. Obaj zgodnie stwierdzili samobójstwo, wobec czego prokurator wydał zezwolenie na pochowanie zwłok i pogrzeb odbył się przed czterema dniami.

— A czy przeprowadzał kolega dochodzenie?

Wobec orzeczenia lekarzy i polecenia prokuratora nie miałem ani powodu, ani też podstawy dalej zajmować się tą sprawą, chociaż, jak już zaznaczyłem poprzednio całe to samobójstwo wydało mi się bardzo zagadkowe. Ale, czy naczelnik pokazywał panu koledze list, jaki pozostawił nieboszczyk?

— Owszem, ale dlaczego pan pyta?

— Bo mi się jeden ustęp w tym liście wydaje bardzo podejrzany.

— Powiem panu, o jaki ustęp się panu rozchodzi, mianowicie, by nikogo nie winić o jego śmieć, czy tak?

— Tak jest.

— Przyznam się panu, że ja też zwróciłem nato uwagę, ale narazie nie mówiłem nic o mojem podejrzeniu komisarzowi W. Z pańskiego zapytania jednak widzę, że o ile w rzeczywistości tkwi w tem jakaś zagadka, wspólnemi siłami uda nam się ją wyjaśnić.

— Z polecenia naczelnika jestem przydzielony do pańskiej dyspozycji i nie potrzebuję się niczem innem zajmować, jak tylko tą sprawą. O ile pan chce, to jutro rano pójdziemy razem do palacyku nieboszczyka i pogadamy ze służbą. Jest tam pokojówka, młoda dziewczyna i, jak zdołałem zauważyć, bardzo gadatliwa, może wspólnemi siłami uda nam się cokolwiek od niej dowiedzieć, coby naprowadzić nas mogło na jakiś ślad.

— Doskonale, mam wrażenie, że dziś już nic nie będziemy mogli zrobić, a zatem pozostawimy wszystko do jutra.

— O ile pan zechce, to spotkamy się jeszcze dziś wieczorem i pójdziemy do „Grand Café". Mam tam bardzo dużo znajomych i może uda nam się coskolwiek wybadać, co mogło by mieć związek z samobójstwem pana K.

— Bardzo dobrze, kolego. Spotkamy się około godziny dziewiątej u mnie w hotelu, zjemy razem kolację, a potem pójdziemy do „Grand Café"— odpowiedziałem.

Po odejściu przodownika Sz. zastanawiałem się, czy pójść do brata nieboszczyka, dyrektora jednej z tamtejszych fabryk, otrzymałem bowiem w Warszawie jego adres i był on powiadomiony o moim przyjeździe do Łodzi, postanowiłem jednak chwilowo nie komunikować się z nim, obawiałem się bowiem, że mimowoli wiadomość o mojem urzędowem przybyciu dostanie się do osób niepowołanych, a po drugie przed zobaczeniem się z nim chciałem bliżej poznać się z całokształtem sprawy.

Podczas kolacji omawialiśmy raz jeszcze z łódzkim kolegą całą sprawę.

— W międzyczasie udało mi się stwierdzić, że pokojówka wdowy ma narzeczonego w policji mundurowej — opowiadał mi przodownik Sz. — Dowiedziałem się również, że jest on posterunkowym w IV komisarjacie. Jutro z samego rana zobaczę się z nim i mam nadzieję, że przy jego pomocy uda nam się więcej dowiedzieć, jak gdybyśmy poszli do niej w charakterze urzędowym.

— Bardzo dobra myśl — odpowiedziałem. — Może zaprosi go pan wraz z narzeczoną na wstawę, a przy kieliszku z pewnością coś od niej wydostaniemy. Oczywiście nie powinna się domyślać, że działamy urzędowo, a powinna to być w jej mniemaniu tylko prywatna pogawędka. Zachodzi jednak pytanie,czy można tem posterunkowemu zaufać?

— Zanim z nim będę rozmawiał, zbiorę przedtem dokładne informacje.

Omówiwszy jeszcze dokładnie plany na następny dzień i po zapłaceniu rachunku udaliśmy się do „Grand Hotelu". W sali malinowej panował niezwykły tłok i z ledwością udało nam się zdobyć mały stolik. Komisarz W. nie przesadzał mówiąc, że przodownik Sz. zna całą Łódź, zauważyłem bowiem, że prawie przy każdym ze stolików siedzieli jego znajomi, którzy go serdecznie witali. Kazałem podać czarną kawę z likierem. Kolega mój, rozejrzawszy się po sali, zauważył młodzieńca lat około dwudziestu dwóch.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początkn przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała Fredowi w stanie hipnozy napisać list do p. Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa".

Sędzia Green, któremu mistress Banks zakomunikowała po otrzymaniu treść listu Freda, był niezwykle zaskoczony tą przemianą genjalnego detektywa. Rozkazał wysłańcowi Freda doręczyć miast pieniędzy woreczki ze skrawkami papieru i polecił grupie trzydziestu detektywów śledziś za gońcem, by natrafić na ślad gangsterów. Ale gangsterzy urządzili się w sprytny sposób i po odebraniu woreczków z papierem wszelki ślad za nimi zaginął...

Oburzona czelnością mistress Banks rozkazała miss Nora Banksowi napisać po raz drugi list do swej żony z kategorycznem żądaniem wypłacenia okupu.

Tymczasem Fred zaczął myśleć o ucieczce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności straż przy jego celi pełnił w nocy mały chłopiec murzyński Tom, którego Fred swego czasu, podczas oblężenia przez policję kryjówki miss Nory wyzwolił z więzów, któremi związali go za karę gangsterzy. Chłopiec, z wdzięczności dla Freda, zachęcony obietnicą wielkiej nagrody pieniężnej, zgodził się dopomóc Fredowi w jego planie ucieczki.

Tom sam nawet opracował plan: w nocy zawezwie z sąsiedniej farmy lekarza, sprowadzi go pod pretekstem leczenia chorego do piwnicy, tu zwiąże go i obezwładni, a razem z Fredem. w przebraniu lekarza. uciekną stąd, iż straż gangsterów wokoło farmy tego nie zauważy, przypuszczając, że to doktór po wizycie odchodzi.

Fred zgodził się na wykonanie planu pomysłowego chłopca: Tom udał się do doktora, zbudził go ze snu i wrócił z nim w aucie. Gangsterom, stojącym na straży polecił pilnowanie „auta pana doktora, który przybył do chorego Dilla", sam zaś z doktorem wszedł do piwnicy. Doktór poniewczasie zrozumiał, że wpadł w zasadzkę, ale miał już związane ręce i w ustach jego tkwiła szmata. Fred przebrał się w pelerynę i kapelusz doktora i wraz z Tomem opuścił celę:

— Chodź pan prędzej, prędzej... każda spóźniona chwila jest dla nas droga... — szeptał mały murzyn i czuł, jak serce bije niespokojnie.

Zamknęli za sobą na klucz drzwi celi. Za nimi rozlegał się charkot doktora.

Prędko biegli po korytarzu piwnicy. W ciszy nocy rozlegał się odgłos ich własnego oddechu. Fred poczuł lekki zamęt w głowie. Serce jego biło radością na myśl o bliskiej wolności.

Szli milcząc, bojąc się wymówić słowo.

Nareszcie znaleźli się na schodach i zaczęli wchodzić na górę. Była to niebezpieczna droga. Te same schody prowadziły obok drzwi pokoju Mellona. Mellon miał o czwartej godzinie zamienić straż w polu. Mógł już teraz nie spać, mógł otworzyć drzwi i chcieć zobaczyć, co się dzieje na dworze.

Ledwo dotykając schodów, szli na koniuszkach palców.

Wreszcie przybyli na górę, i znaleźli się na schodach parteru, wpobliżu pokoju Mellona.

W tej samej chwili usłyszeli, jak Mellon głośno ziewnął. Stanęli na chwilę, bojąc się ruszyć z miejsca, bojąc się wymówić chociażby jedno słówko.

Co teraz czynić? — ryzykować i pójść dalej?

— Przepadło, musimy ryzykować, innego wyjścia niema... — szepce Fred tak cicho, że Tom z trudem dosłyszał pojedyńcze słowa — im dłużej będziemy czekać, tem gorzej!...

Idą dalej po korytarzu, ale nie zdążyli jeszcze postawić kilka kroków, gdy drzwi pokoju Mellona nagle się otworzyły!

Mrowie przeszło po ciele Freda...

Mellon otworzył drzwi i zwrócił się twarzą w stronę podwórza.

Zarówno Fred jak i Tom byli kilkanaście kroków za nim. Wstrzymali oddech i stanęli, jak wryci.

Los był dla nich jednak litościwy. Mellon nie mógł ich zauważyć z dwóch powodów: przedewszystkiem był odwrócony do nich plecami, powtóre światło, które padało z otwartego pokoju, było skierowane w inną stronę. Ta część korytarza, gdzie oni stali, była spowita zupełnie w ciemnościach.



Oślepiające światło latarki elektrycznej uderza im do oczu.

Najmniejszy ruch, oddech, kaszel — mógł wzbudzić czujność Mellona, skierować na nich uwagę dlatego też, bez porozumienia się, zarówno Fred jak i mały murzyn wytężyli całą swą wolę, by nie wydać żadnego dźwięku.

Mellon stanął na progu i głośno krzyknął do swej kochanki:

— Nelly, spójrz na zegarek, która tam godzina?..

— Dziesięć po trzeciej, masz jeszcze dość czasu, możesz spać. ..Chodź zpowrotem — rozległ się z pokoju głos kobiecy.

— Aaaaaa, Nelly masz rację — ziewnął znów głośno Mellon — jeszcze czterdzieści minut mamy czasu...

Mellon zatrzasnął za sobą drzwi.

Fred i mały murzyn otarli pot z czoła. Odetchnęli z ulgą.

Ale niebezpieczeństwo jeszcze trwało. Musieli iść naprzód znów powoli, bo Mellon, który jeszcze nie spał, mógł dosłyszeć ich kroki.

Szli naprzód na koniuszkach palców. Wkońcu wyszli na podwórze.

Fred wdychał z dziwną rozkoszą chłodne, orzeźwiające powietrze. Poczuł wielką ulgę. Pozostało jeszcze jedno niebezpieczeństwo — straż przy drzwiach wejściowych ale to niebezpieczeństwo można było z łatwością pokonać. Strażnicy ci na pewno go nie poznają. Jest przecież tak ubrany, jak doktór Kroning, który przed pół godziną przybył na podwórze. Na pewno nie wpadnie im nawet na myśl, że to jest kto inny, i dlatego nie będą mu zaglądać do oczu.

Główna rzecz teraz, to jak najprędzej przejść przez podwórze. Póki są tu w obrębie farmy, trwa jeszcze wciąż niebezpieczeństwo. Śmierć patrzy tu na nich z każdego kącika.

Prędko idą długiem podwórzem do wyjścia.

— Mister, tam oczekuje nas auto... — szepnął Tom.

— Auto? — zdziwił się Fred — a skąd się tu wzięło auto?

— Poprostu, doktór Kroning przybył tu w swem aucie. Teraz możemy z tego auta zrobić użytek...

— Nietylko możemy, ale musimy z niego uczynić użytek, by nie wzbudzić podejrzenia u strażników... Przecież jako doktór Kroning muszę wrócić tem samem autem którem tu przybyłem.

— Rozumiem, mister, ale ja nie umiem, prowadzić auta...

— Uspokój się, mój chłopcze, dam sobie radę. Nietylko pojedziemy tem autem, ale pofruniemy...

Idą naprzód, rozmawiając ze sobą szeptem. Im bardziej oddalają się od domu, lżej im jest na duszy.

Oślepiające światło latarki elektrycznej uderza im do oczu.

Fred zadrżał odruchowo, ale po chwili zapanował nad sobą, czyniąc ruch, jakgdyby lampka elektryczna, oślepiła go — zasłonił Fred swą twarz.

— No, czego tak durnie świecicie — krzyknął Tom — przecież wracam z panem doktorem.

Światło zgasło. Wokoło zaległa znów ciemność.

— No, co słychać, jak się miewa nasz chory? — zapytał jeden ze strażników.

— Jest lepiej, pan doktór zrobił mu jakiś zastrzyk... Pan Szenker usnął...

Obydwaj nie chcieli w obecności doktora wspominać imienia Dillingera. Ale każdy z nich miał co innego na myśli.

— Jak to dobrze, że mamy wpobliżu na każde zawołanie lekarza — odezwał się jeden z gangsterów — cztery kilometry — to przecież bardzo blisko...

Ale doktór uparcie milczał. Snać nie wypadało mu rozmawiać z jakiemiś tam strażnikami. A może to poprostu jakiś mruk, dziwak?.... Szedł naprzód w kierunku swego auta.

Jack, który strzegł auta, zapytał również murzyna o stan zdrowia chorego. Tom pewnym siebie głosem dał mu tę samą odpowiedź, co i tamtym gangsterom. Chory czuje się znacznie lepiej, pan doktór zastosował jakiś zastrzyk, ból odrazu przeszedł i chory usnął. Pan doktór powiedział, że jutro wstanie zupełnie zdrów.

Doktór pewnym ruchem wsiadł do auta, usiadł przy kierownicy. Nie odzywał się ani słowem do Jacka. Gdy jednak motor ruszył, odezwał się do Toma, cedząc każde słowo między zębami:

— Siądź za mną, boy...

— O, zapewne, zapewne, panie doktorze — wskoczył Tom żwawym ruchem do auta — nie zostawię przecież pana o tej porze samego...

A Jack, chcąc przypodobać się panu doktorowi, dodał:

— Jesteśmy przecież grzeczni i gościnni... O tej porze pełno jest na szosie łazęgów, maruderów. Mogą się tu również zawinąć gangsterzy. Godzina jest wpół do czwartej — na twarzy jego ukazał się uśmiech — dowidzenia, panie doktorze.

Doktór od niechcenia burknął między zębami:

— Dowidzenia...

Motor zawarczał, auto z „doktorem" i jego „asystą" ruszyło z miejsca.

Za chwilę auto prowadzone wprawną ręką Freda mknęło po szosie. Gdy już znaleźli się daleko za farmą, wydał Tom okrzyk radości:

— Uuuuu!

Nie mógł usiedzieć, skakał wciąż na miejscu z radości. Potem zasępił się na chwilę i odezwał się do Freda:

— Pan jest dobry człowiek, prawda?

— Tak, mój drogi chłopcze, jestem dobrym człowiekiem.

— A mówią, że szpicle to są wszyscy psy...

— O tak, szpicle to są psy, ale ja nie jestem szpiclem. Jestem tylko detektywem, który walczy przeciwko gangsterom...

— A pan mnie nie rzuci czasem?

— Nie, mój drogi chłopcze, zostaniesz już teraz ze mną i nic ci nie zbraknie.

Jedną ręką trzymał Fred kierownicę, zaś drugą ujął czarną głowę murzyna i przycisnął ją do piersi.

Po twarzy małego Toma spłynęły łzy.

Rozdział dwudziesty trzeci
Walka trwa

Po upływie pół godziny, gdy Mellon i jeszcze dwóch gangsterów przybyli, by zmienić straż, zapytał ich Fred:

— No, Mellon, jak tam się czuje Dillinger, czy jeszcze śpi po tym zastrzyku?

— Po jakim zastrzyku? Jak się ma czuć? Czy spadłeś z nieba? Czy się tobie coś przyśniło? — spojrzał na niego zdziwiony Mellon.

— No, no, nie kpij tylko ze mnie — rozłościł się Jack — pytam cię jak człowieka, a ty odpowiadasz jak bydlę... Dillinger zemdlał, był tu przecież doktór, dał mu jakiś zastrzyk, a ty udajesz że nic nie wiesz..

— Co za doktór? Co za zastrzyk? — wybałuszył Mellon oczy. — Czyś ty zwarjował, bracisku? Przecież Dillinger jest zdrów. jak ryba...

Dalszy ciąg jutro.

W walce z wrogiem żołnierza i nędzarza

Społeczna działalność Polskiego Czerwonego Krzyża

Strumienie błotnistej cieczy wypryskują z pod kół pędzącego samochodu. Gromada wymizerowanej dzieciarni roz biega się z piskiem po chodnikach, przez chwilę zastanawia się, a potem pędzi z wrzawą środkiem jezdni.

Samochód zatrzymał się przed niskim, drewnianym domkiem, obrzuconym nierówną warstwą, poodbijanego w wielu miejscach, tynku.

Biały sztandar z czerwonym krzyżem, który łopotem swoim zaintrygował dziecięcą hałastrę, zwisł teraz na drzewcu i kołysze się pod słabym podmuchem wiatru.

— Musi ktoś na tyfus zachorował—informuje dziewczynka o wystrzyżonej do skóry głowie.

— Głupiaś!

— Tyś głupi!

— A tyś „łysa pała"!... Jak warjatko nie wisz, to nie gadaj! Czerwony Krzyż przyjechał, to „łyska" myśli, że to tyfus...

— No, to jakeś taki mądry, to powidz poco?

— Poco?! A do Lebiedów przyjechały, suteryne z wszów i pluskwów oporządzić! Nie uciekaj, to i do twoi łysy pały zajrzom...

Śladami drużyny odkażającej P. C. K., przechodzimy przez ciemną bramę, i dostajemy się na obszerne, brudne podwórko.

— Którędy tu do mieszkania Józefa Lebiedy? — pada pytanie komendanta drużyny.

— A tu prościutko, bez tom sień do suteryny... Niech pan idzie to poprowadzę!...

Mroczna izba piwniczna. Małe okienko, wychodzące na [illegible] ścianę, przepuszcza skąpe światło szarego dnia.

— Kto nie należy do rodziny, proszę wyjść, bo tu za ciasno...

— Wszyscy należą, proszę pana...

— Jakto? Wszyscy ci ludzie mieszkają, razem, w tej izbie?

— Tak!... Jedenaście osób... Dwie rodziny... a nawet prawie trzy, bo i córka z mężem...

— I wszyscy bezrobotni?

— Od dwóch lat!...

Światło latarki elektrycznej rozjaśnia mrok. Na ramie obrazu Matki Boskiej pełza rój pluskiem. Zdejmujemy obraz z gwoździa i... dreszcz przebiega ciało! Setki pluskiew skupiło się w dziurze od gwoździa i obżarte krwią nędzarzy, trwają w dziennym odpoczynku.. Na noc opuszczają kryjówkę, rozchodzą się po łóżkach, po rozłożonych na ziemi siennikach i chłepcą krew bezbronnych...

— Dawno w takich warunkach?

— Od lat! Nawet jak pracy było trochę, to sobie człowiek z tem draństwem nie mógł dać rady... A teraz to już prawdziwa rozpacz!... Niema nawet na kwaterkę nafty, żeby jako tako łóżka polać... I żeby to tylko pluskwy! Wszy nas tu jeszcze gorzej jedzą od pluskiew. Mogom to państwo zobaczyć zaraz... Podejdźno do pana, Zygmunt!...

Mały chłopak zbliża się nieśmiało, zdejmuje porwaną bluzczynę, i okazuje ciało, pokryte strupami.

— To wszystko od robactwa! Od wszów i od pluswów!...

W tej chwili dopiero oceniamy społeczną działalność Czerwonego Krzyża. W tej chwili dopiero rozumiemy, ile poświęcenia kryje się w bezinteresownej i ofiarnej pracy młodzieży P. C. K., która wkracza do izb nędzarzy.

Suterenę opróżnia się z ludzi, zalepia się wszystkie szczeliny drzwi, okien i ścian, i zapełnia się izbę dymem odkażających świec. Wszystko w tym dymie musi zginąć! Wszystko, co czyha na zdrowie i krew nędzarzy! Potem się jeszcze tylko wybieli izbę, potem się jeszcze tylko rozda mydło i szczotki...

Przy tej ostatniej właśnie czynności jesteśmy obecni.

Rozradowana matka nie potrafi dziękować drużynie za jej pomoc. Szepcze tylko bez przerwy „Bóg zapłać! Bóg zapłać!"... — a reszty dopełniają dwie wielkie łzy, sączące się po starczych policzkach...

— Połóż Mania to mydło — mówi do córki — połóż! Do mycia się zużyje, a potem nie będzie czem przeprać... Zostawimy lepiej!...

Komendant drużyny odkażającej P. C. K. nie godzi się na to.

— Nie, proszę pani — mówi. — To mydło proszę zabrać do mycia... Do prania wydadzą pani mydło w oddziale P. C. K. Niech się pani tylko zgłosi!

— Za darmo dadzą?

— Za darmo! Możecie to jedynie zawdzięczać ofiarności i dobrej woli tych wszystkich, którzy nas wspierają!... Którzy nie szczędzą swych ciężko zapracowanych groszy do puszek kwestarskich Czerwonego Krzyża!..

— Mój Boże! — szepcze znów kobiecina. — Bóg zapłać!... Bóg wam zapłać!...

Jeden jest wróg, który nęka człowieka zarówno w czasie zbrojnych starć na polach bitew, jak i w czasie beznadziejnych zmagań z nędzą — WESZ!

Jedna jest instytucja, która prowadzi z tym wrogiem niezmordowaną, trudną, ale jakże owocną walkę — POLSKI CZERWONY KRZYŻ.

I tak, jak żołnierz ranny, widzi w łopocącej z oddali białej chorągwi z czerwonym krzyżem wybawienie od śmierci, tak i nędzarz, ze śmiercią głodową walczący, widzi w tej samej białej chorągwi z czerwonym krzyżem, wybawienie ze szpon najokrutniejszego swego wroga — robactwa! (Br. J.)

Szczegóły zajść w Odrzywole

Pomimo niedzieli odbyła się rozprawa sądowa

Dnia 6 bm., w pierwszym dniu procesu 20-tu oskarżonych o udział w ekscesach an tyżydowskich i zajściach w Odrzywole, Ossie i okolicy, obrona domagała się sprowadzenia do sądu nieobecnego oskarżonego Ziembickiego. Po przerwie, w której sąd radził nad tym wnioskiem, zjawił się Ziembicki. Na pytania daje odpowiedzi niejasne, powołując się na brak pamięci.

Na wniosek prokuratora, sąd zarządza natychmiastowe zbadanie oskarżonego Ziembickiego przez dwóch miejscowych lekarzy. W imieniu lekarzy dr. Kielski po przeprowadzeniu doraźnych badań oświadcza, że osk. Ziembicki ujawnia umysłowość 7-letniego dziecka. Wobec stwierdzenia niedorozwoju umysłowego Ziembickiego, na wniosek prokuratora sąd umarza sprawę Ziembickiego i postanawia prowadzić rozprawę bez jego udziału.

Zeznają dalej świadkowie oskarżenia, którzy nie poznają sprawców zajść w oskarżonych, twierdząc, że na targu był taki tłum, że trudno zapamiętac poszczególne osoby.

Świadek obrony Gajewski obszernie opisuje zajścia z dnia 29 listopada 1935 r.

Św. Zenczykowski, referendarz wydziału społ. polit. Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, opisuje ogolne tło zajść, zatrzymując się na akcji bojkotowej Stronnictwa Narodowego.

Wreszcie st. post. wydz. śledczego w Kielcach Jadwiszczak poznaje wśród oskarżonych jako sprawców rozruchów Wrzoska i Bartosa. Świadek opowiada także, jak wykrył sprawcę odebrania karabinu przodownikowi Cwiklińskiemu. Był to, jak twierdzi świadek, Maciągowski.

Niedzielną rozprawę sąd rozpoczął o godz. 15 min. 30.

Pierwszy zeznaje świadek Ćwikliński, przodownik policji z Sosnowca, przybyły do Odrzywoła dn. 28 listopada 1935 r. wraz z innemi oddziałami policyjnemi, skonsygnowanemi celem dopomożenia miejscowym władzom policyjnym. Świadek, będąc w patrolu, był zaatakowany przez grupę włościan, przyczem wyrwano mu karabin. Jako napastników poznaje Maciągowskiego, Niemirskiego i Gańskiego.

Należący do patrolu Ćwiklińskiego św. post. Kucharski potwierdza zeznania poprzedniego świadka. Zkolei przodownik Szpilczak, przybyły do Odrzywoła z Kielc, opisuje, jak jego patrol rozpraszał tłum 2.000 włościan, gromadzący się przy cmentarzu.

— Na czoło tłumu — mówi on — wysunęło się kilku osobników, którzy agitowali i prowokowali tłum do dalszych ekscesów i ataków na policję.

Wśród nich świadek zapamiętał i poznaje oskarżonego Białka i Walasika.

Ostatni zeznaje z funkcjonarjuszów policji Pająk, były komendant posterunku policyjnego w Odrzywole. Świadek przedstawia przebieg zajść, zogdnie z opisem aktu oskarżenia. Następnie zeznaje kilku świadków żydów. Większość z nich nie poznaje wśród oskarżonych sprawców ekscesów, twierdząc, że tłum był tak wielki, iż trudno poznać tych, którzy przewracali stragany lub bili.

Wkońcu zeznaje jeszcze kilku świadków włościan. Wszystkich zeznania malują tło zajść, powtarzając znaną już wersję o rzekomem aresztowaniu biskupa przez żydów, o przebieraniu się żydów w mundury policjantów i t. p. Każdy z nich twierdzi, że został zagarnięty przez tłum.

Na tem rozprawę przerwano

Wiadomości sportowe

Niedziela ligowa

Poznań. Ruch — Warta 4:3 (1:02). Mecz stał na wysokim obustronnie poziomie i był zupełnie wyrównany.

Kraków. Wisła — Legja 1:0 (0:0). W pierwszej połowie gra wyrównana, ale po przerwie Wisła zdecydowanie przeważa. Jedyną bramkę zdobywa Chabowski w 2 min. po pauzie. Sędziował p. Zapiór. Widzów 3000.

Świętochłowice. Garbarnia—Śląsk 1:0 (0:0). Mecz prowadzony bardzo ostro i brutalnie szczególnie ze strony gospodarzy. Garbarnia miała lekką przewagę techniczną i zasłużenie wygrała. Poziom zawodów słaby z powodu rozmokłego boiska. Jedyną bramkę meczu zdobywa w 25 min. drugiej połowy Pazurek I. Śląsk kończył zawody w dziesiątkę. Sędzia p. Szyba. Widzów 2000.

Warszawianka — Pogoń 3:1. Zwycięstwo drużyny stołecznej zasłużone.

ŁKS — Śląsk 7:0. Wysokie zwycięstwo zawdzięcza ŁKS. doskonale grającemu atakowi.

Polska - Admira

W związku z wtorkowym meczem Admira — reprezentacja Polski w Krakowie przybył do Krakowa viceprezes PZPN Inż. Przeworski, który odbył konferencję z kapitanem związkowym PZPN p. Kałużą i zarządem Krak. OZPN na temat organizacji zawodów.

Odnośnie składu, to postanowiono wstrzymać się z jego ustaleniem do niedzieli wieczorem, przyczem p. Otto oglądać będzie mecz Ruch — Warta w Hajdukach, p. Kałuża mecz Wisła — Legja w Krakowie, a p. Przeworski mecz Warszawianka — Pogoń w Warszawie. Wieczorem w niedzielę po porozumieniach telefonicznych między pp. Kałużą, Otto i Przeworskim nastąpi zestawienie reprezentacji.

Pod uwagę brani są następujący gracze: Madejski, Albański (bramkarze), Martyna, Sitko, Szczepaniak. Pająk (obrońcy), Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko, Cebulak, Wilczkiewicz, Góra (pomocnicy), Piec, Matjas, Szerfke, Wilimowski, Wodarz, Riesner, God, Kryszkiewicz.

Wielkie inwestycje sportowe w Zakopanem

W Zakopanem na posiedzeniu miejscowego komitetu WF i PW uchwalono rozszerzyć skład komitetu przez powołanie do niego szeregu jednostek z pośród społeczeństwa oraz zwiększyć zakres działania komitetu przez podział na sekcje.

Następnie burmistrz inż. Zaczyński jako przewodniczący komitetu PW i WF przedstawił plan projektowanej budowy stadjonu sportowego w Zakopanem. Stadjon, którego realizacja rozłożona jest na dłuższy okres czasu, obejmowałby: korty tenisowe, które w zimie stanowiłyby tory łyżwiarskie i hokejowe, duże boisko lekkoatletyczne z bieżnią i boiskiem piłki nożnej, boiska do gry w koszykówkę i siatkówkę, basen pływacki i t. p. Plan budowy można będzie realizować etapami, przyczem prace około budowy miałyby się rozpocząć od boiska lekkoatletycznego. Teren pod stadjon wybrano między ul. Piotrowskiego i drogą do Kuźnic (po prawej stronie) i obejmuje miejsce po dawnych, obecnie już nieczynnych kamieniołomach.

Komitet WF i PW po referacie burmistrza inż. Zaczyńskiego plan zaakceptował i uchwalił zwrócić się do zarządu lasów państwowych jako właściciela terenów o odstąpienie tych terenów w formie długoletniej dzierżawy.

Przygotowania do meczu z Belgją

BRUKSELA. — Belgijski Zw. Lekkoatletyczny nie biorąc pod uwagę trudności, jakie napotyka w Polsce organizacja meczu Polska — Belgja, w dalszym ciągu kontynuuje swe przygotowania do tego spotkania. Na ostatnich zawodach eliminacyjnych osiągnięto szereg niezłych wyników, przyczem Bosmans pobił rekord Belgji na 110 mtr. przez płotki, osiągając 15,5 sek.

Wyniki Lokajskiego i Turczyka w rzucie oszczepem wywołały w Belgji wielką sensację. „Les Sports" podaje je pod sensacyjnemi tytułami, zaznaczając, iż, tej klasy oszczepników co Polska nie posiada dziś żaden kraj poza Finlandją.

800-lecie Łowicza

Wielkie uroczystości w dniu święta

Łowicz, prastary gród, siedziba arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów polskich obchodził w dniu onegdajszym uroczyście 800-letnią rocznicę swego istnienia.

O godz. 10-ej w kościele kolegjalnym ks. prałat Stępowski odprawił uroczystą mszę świętą. Po mszy defiladę wojska i organizacyj P. W. przyjął wice wojewoda Godlewski, w towarzystwie płk. Krudowskiego, p. o. starosty Długockiego oraz władz municypalnych.

Następnie wicewojewoda dokonał otwarcia 4-ech wystaw: „Przemysł i zdobnictwo księżackie", „Łowicz w wykresach", wystawy 4-go okręgu Związku Strzeleckiego i wystawy szkolnej Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego im. Marszałka Piłsudskiego.

O godz. 13-ej na Rynku Kościuszki w obecności przedstawicieli władz, duchowieństwa, wojska i w otoczeniu licznie zgromadzonej publiczności, od była się inauguracja święta miasta Łowicza. Orkiestra 10 p. p. odegrała pieśń „Bogurodzica". Okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz miasta Łowicza p. Jan Myśliwiec, zakończone odczytaniem depesz hołdowniczych w imieniu ludności łowickiej do P. Prezydenta R. P., Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza - Śmigłego i prymasa Polski ks. kardynała Hlonda. Następnie odbył się konkurs chórów regjonalnych.

O godz. 15 w przepełnionej sali Domu Ludowego odbyło się widowisko regjonalne p. t. „Łowickie pieśni w muzyce i tańcu".

Na dz. 11 czerwca zapowiedziane są dalsze uroczystości z uwzględnieniem szeregu atrakcyj regjonalnych dla napływających turystów.







I) Na zdjęciu gabinet francuski. Oznaczony krzyżykiem, to premjer, a jednocześnie przywódca francuskich socjalistów, Leo Blum.

II) Słuchaczki wyższej uczelni w Rydal (U. S. A.) w czasie przerw uczą się strzelania. A według nadeszłych wiadomości, większość z nich to znakomite strzelczynie.

III) W stanie New Jersey (St. Zjednoczone) wybuchł olbrzymi pożar w lesie na przestrzeni 80 mil kwadartowych. Z pomocą pośpieszyły nietylko oddziały straży ogniowej, ale również i wojsko. Walka z rozszalałym zywiołem była niesamowita. Mimo to dzielne oddziały straży i wojsko nie ustawały w pracy. Pożar w rezultacie ugaszono, ale w płomieniach zginęło 5 osób.

Prawdziwy raj dla adwokatów

znajduje się w Stanach Zjednoczonych

Stany Zjednoczone A. P. są bezsprzecznie rajem dla adwokatów. Każdy poszczególny stan posiada odrębne prawa i żaden przeciętny obywatel nie może zorjentować się w olbrzymiej ilości, sprzecznych często ustaw.

Naprzykład prawo spadkowe. W stanie Nevada po zmarłym dziedziczy jego mienie żona. Dzieci nie otrzymują ani grosza. Oto przed pewnym czasem zdarzyło się, że jakiś boga ty mieszkaniec Remo (Nevada) leżał na łożu śmierci. Ze swą małżonką żył on 47 lat i to przez cały czas w niezgodzie. Tuż przed śmiercią polecił on się przewieźć do Truekee do Kalifornji i tam umarł. Jego żona nie otrzymała grosza, ponieważ według ustawodawstwa kalifornijskiego po zmarłym dziedziczą wszystko dzieci.

W roku 1935 zmarł w Laramie miljoner John Wetters. Nocą jego spadkobiercy umieścili zwłoki w chłodni i udali się z niemi do Florydy. Tam znaleźli lekarza, który wystawił im świadectwo zgonu. Wskutek tego stan Wyoming, w którym rzeczywiście zmarł Wetters stracił znaczną sumę pieniędzy. W tym bowiem stanie podatek spadkowy wynosi 44 pro cent, gdy na Florydzie nie pobiera się wogóle podatku spadkowego.

Również i sprawa zaślubin nie jest uregulowana w Stanach Zjednoczonych. W Południowej Karolinie, Texasie i Louisianie można wziąć ślub w wieku 12 lat, w Wyoming dopiero przy 25 latach, a w Tennesee przy 21. W Maryland gubernator może zezwolenie dać na ślub nawet 10-letnim dzieciom.

W Utah i Dakota nie można wogóle otrzymać rozwodu. W Kentucky i Texasie natomiast otrzymanie rozwodu nie sprawia żadnej trudności.

Ten chaos ustaw i praw nie ogranicza się tylko do poważnych dziedzin życia. Tak naprzykład jeśli ktoś przyjeżdża do New Yersey z kobietą, która nie jest jego żoną, może on być aresztowany przez pierwszego lepszego policjanta, będąc oskarżony o handel żywym towarem, handel niewolnictwem i t. d. Natomiast w Georgji gdy jakiejś dziewczynie przyjdzie chęć nakłaniać mężczyznę do pobrania się z nią, może ona zostać skazana na 4 lata więzienia, gdy tylko dany mężczyzna doniesie o tem władzom. Za skradziony pocałunek karze się w New Yersey 3 latami więzienia, podczas gdy w Kalifornji za to samo „przestępstwo" płaci się 30 dolarów grzywny.

W Missisipi i Oklahoma urzędnik kolejowy, który nie chce podać informacji przez telefon, wędruje na rok do więzienia. Najnieszczęśliwszymi chyba są właściciele hotelów w Idaho, Wyoming, Oklahoma, i na Florydzie. Ustawa określa tam długość i szerokość prześcieradeł, ręczników, a nawet skład pasty do podłóg.

W Południowej Karolinie łóżka w sypialni muszą być od siebie oddalone i to najmniej na dwie stopy. Każdy szeryf ma prawo dniem i nocą przestąpić próg poszczególnego mieszkania i sprawdzić, czy ta odległość jest utrzymana.

W Utah kłamcy są ścigani przez władze i surowo karani. Poważne kłamstwo jest karane 3-letniem, kłamstwo z konieczności — 4 miesięcznem więzieniem. Gdy ktoś okłamuje swą żonę, ta może żądać rozwodu. Mąż zaś musi jej płacić alimenty w wysokości 6-tej części swych dochodów.

Jeśli jakiemuś piekarzowi nowojorskiemu przyjdzie chęć trzymania kota w piekarni, wędruje on do Sing-Sing i może tam przesiedzieć nawet trzy lata.

Nawet sprawa polnych kwiatów jest regulowana w niektórych stanach. W większości stanów obywatel może sobie zrywać kwiaty w polu w dowolnej ilości. W Colorado sprawa przedstawia się inaczej. Może on iść na 6 miesięcy do więzienia, jeśli trzyma w ręku ponad 25 kwiatów. W Massachusetts zaś jeśli ktoś ma przy sobie jeden tylko kwiatuszek i zostaje przyłapany na „gorącym uczynku", zostaje skazany co najmniej na 5 miesięcy ciężkich robót.

Darowanie kwiatów w Utah, Dakota i Nebraska jest zakazane. Publiczne całowanie się jest zabronione w 36 stanach i jest tam surowo karane. W niektórych z tych stanów małżeństwu nawet nie wolno się całować na ulicy, lub na dworcu. W Montana nie wolno mężczyźnie z kobietą witać się przez podawanie rąk. Powinni tylko się ukłonić.

Kto w Nowym Jorku zaczepia kobietę na ulicy, temu grozi rok więzienia, natomiast kobiecie za zaczepianie mężczyzn nie grozi żadna kara.

Ile wody znajduje się na ziemi

Pytanie, na które odpowiedź nie jest łatwa

Ostatnio umysły wielu wybitnych uczonych znów zajęło zagadnienie, które od lat wywołuje zaciekłe spory w świecie naukowym. Zagadnienie to jest napozór dość proste i doty czy pytania: ile wody znajduje się na ziemi?

Znalezienie odpowiedzi na to zagadnienie nie jest jednakże tak proste jak to się wydaje na pierwszy rzut oka. Należy bowiem wziąć nietylko pod uwagę wodę z oceanów, mórz i rzek, lecz również wodę znajdującą się w atmosferze ziemskiej, w lodowcach górskich i morzach lodowych z okolic podbiegunowych, jak również wodę z wszystkich błotnistych okolic ziemi.

Mimo tych wszystkich trudności niektórym uczonym udało się w przybliżeniu obliczyć ilość wody, znajdującej się na ziemi. Krümmel oblicza ją na 1.330.000.000 kilometrów sześciennych, a profesor Halbfas na 1.304.068.550 kilometrów sześciennych.

Różnica w tych obliczeniach polega na tem, że niezwykłą trudność sprawia uczonym obliczenie ilości wody z okolic podbiegunowych. Przy tych obliczeniach na wodę morską przypada 1.300.000.000 kilometrów sześciennych, a drugie miejsce zajmują lodowce podbiegunowe.

Czerwiec
9
Wtorek
św. Felicjana

Aresztowania we Feniksie krak.

W poniedziałek d. 8. czerwca na polecenie prokuratury war szawskiej aresztowano w Krakowie dyrekcję krakowskiego oddziału Feniksu.

Z frontu strajkowego

W dniu wczorajszym w Białej i Bielsku wybuchł strejk powszechny.

* *

Wczoraj w godzinach rannych wybuchł w Krakowie strejk 600 robotników masarskich i rzeźnickich. Akcję strejkową kieruje Z. Z. Z.

Na strejk robotników masarskich i rzeźnickich zanosiło się już od dłuższego czasu.

Ze względu na to, że konferencja w Inspektoracie Pracy 38 Obwodu, odbyta pod przewodnictwem dr. Schorna, 8. II. popołudniu nie przyniosła rezultatów, strajk robotników rzeźniczo-wędliniarskich trwa nadal. Następną konferencję wyznaczono na wtorek o godz. 6 wieczór.

W piątek odbyła się konferencja w Inspektoracie Pracy, a następnie w niedzielę w cechu rzeźników i masarzy. Ponieważ konferencje nie dała rezultatu robotnicy masarscy i rzeźnicy ogłosili strejk. Robotnicy żądają podpisanie umowy zbiorowej regulującej stosunki w tym przemyśle oraz podwyżki płac.

W fabryce pudełek Pacanowskiego zakończył się strajk w dniu dzisiejszym.

Robotnicy uzyskali podwyżkę płac.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj znaleziono na Rynku Głównym dziecko płci żeńskiej, liczące około 2 lata, porzucone przez niewiadomą osobę.

Dziecko oddano do żłóbka miejskiego.

Na II. peronie dworca kolejowego w Krakowie zasłabł nagle wczoraj Tadeusz Czerski emer. konduktor kolejowy, zamieszkały w Nowym Sączu.

W drodze do szpitala zmarł w karetce pogotowia ratunkowego. Przyczyną zgonu był udar serca.

KRONIKA KRAKOWA

Znany gracz Garbarni skarży Ubezpieczalnię Społ.

Z początkiem lutego b. roku odbyła się zabawa pracowników Polskich Zakładów Garbarskich w Ludwinowie.

Na tej to zabawie doszło do krwawego zajścia, w wyniku którego napastnicy zranili znanego piłkarza K. S. „Garbarni" Tadeusza Konkiewicza.

Natychmiast przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni, gdzie przystąpiono do operacji. Po operacji obłożono Konkiewicza termoforami-ogrzewaczami.

Po jakim czasie Konkiewicz poczuł, że go termofor parzy w prawą nogę. Powiadomił o tem służbę szpitalną, ale ta myśląc, że to są zwykłe majaczenia chorego, nie zwróciła na to należytej uwagi.

Dopiero na ponowne usilne nalegania Konkiewicza usunięto termofor. Okazało się wówczas, że Konkiewicz miał rację, gdyż pod prawą nogą stwierdzono rozległe, głębokie poparzenie.

Konkiewicz, z ciężkich ran odniesionych na zabawie dawno się wyleczył, natomiast z poparzenia leczy się do dnia dzisiejszego.

Za pośrednictwem mec. dr. Kwaśniewskiego wniósł Konkiewicz skargę przeciwko Ubezpieczalni Społecznej o odszkodowanie w wysokości 10 tysięcy złotych.

Na wczorajszej rozprawie w sądzie cywilnym w Krakowie s. dr. Chmielewski odroczył rozprawę celem przesłuchania szeregu świadków.

Krwawy napad na ul. Śląskiej

Na końcu ul. Długiej zaczyna się nowy Kraków. Moc budujących się domów nadaje tej dzielnicy specyficzny charakter.

Niedaleko ul. Długiej znajduje się ul. Śląska. Przy tej to ulicy buduje się od kilku lat dom, którego budowę jakoś właściciele nie mają zmiar widocznie dokończyć.

Skorzystał z tego bezrobotny Jan Król, który obrał sobie ten dom na schronienie w zimne noce.

Z tego schroniska jacyś nieznani narazie osobnicy postanowili „wystraszyć" Króla. W tym celu ub. nocy napadnięto na Króla, którego całego dosłownie porżnięto.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzywszy zranionego polecił przewieźć go do szpitala św. Łazarza.

Kryminalna afera kierownika biura rolniczego

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Edward Biegański, były kierownik biura rolniczego w Leus we Francji.

Biegański przybył do Krakowa i tu począł werbować emigrantów, twierdząc, że im wyrobi dokumenty emigracyjne i ma dla nich zapewnione prace. W ten sposób wyłudził od kilku osób około 10.000 zł. oraz 15.000 franków francuskich.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Biegańskiego na 2 lata więzienia, umarzając mu połowę kary na podstawie amnestji.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Dulęba, bronił adwokat dr. Aschenbrenner.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dnia 9 czerwca 1936 r.

Przygoda prof. gimn. w kawiarni „Pavillon"

W kawiarni „Pavillon", przy ul. Szczepańskiej l. 3, w Krakowie wydarzył się wczoraj nad ranem nieszczęśliwy wypadek. Oto przy jednym stoliku siedział profesor gimnazjalny w towarzystwie studentki U. J. p. M.C.

Pomimo, że profesor ów był pod gazem tańczył do upadłego z młodą studentką.

W pewnej chwili p. prof. przewrócił się wraz ze swą partnerką w czasie tańca, tak że studentka doznała skomplikowanego złamania prawej nogi.

Nieszczęśliwą studentkę przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Z miłości niedostatecznie".

Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej k. III. mostu:

Dziś we wtorek 9 VI 2 przedstawienia o 4.30 pop. i 8.30 wiecz.

Popołudniu ceny dla wszystkich dodatkowe zniżone.

KINA

Adria: „Doktór X".
Apollo: „Hrabina Marica".
Atlantic: „Za chwilę szczęście" i „Zaproszenie do walca".
Bagatela: „Demon złota" oraz rewja „Wesoły gość w Bagateli".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Książę Reichstadtu".
Świt „Nie zapomnij o maie".
Sztuka: „Miłość cygana".
Uciecha „Burza nad Andami".
Wanda: „Roberta".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Płyty 12.03 Muzyka z płyt, 12.30 Płyty, 12.55 Skrzynka rolnicza, 14.30 Koncert popularny z płyt, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 18 Skrzynka dla dzieci, 18.10 Wiadomości z dnia, 18.15 Czy wiecie że..., 18.40 Koncert reklamowy, 22.45 Muzyka z płyt,

Reporterzy mówią

W związku z „Dniami Krakowa" redaktorzy: Zbigniew Grotowski, Karol Müller i Antoni Wasilewski wygłoszą reportaż przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej jutro we środę dnia 10 bm. o godzinie 18.15 (6-tej minut 15 popołudniu.)

Oświadczenie Okr. Rady Zawodowej ZZZ. w Krakowie

Wobec rozszerzania przez pewne odłamy prasy nieprawdziwych pogłosek, jakoby strajk robotników w przemyśle rzeźniczo-wędliniarskim, który wybuchł dnia 8. II, miał charakter dziki, Okr. Rada Zawodowa ZZZ. w Krakowie stwierdza, że strajk ten prowadzony jest przez ZZZ., a Rada Okręgowa bierze na siebie pełną odpowiedzialność, tak za przebieg strajku, jak również za wysunięte przez robotników postulaty.

Ostatnie dni pobytu Cyrku Staniewskich w Krakowie.

Warto zobaczyć obecny program Cyrku Staniewskich, którego główny oddział przybył do Krakowa tylko na kilka dni i już przed „Dniami Krakowa" wyjeżdża. Jak się potocznie słyszy jest to najlepszy program jaki cyrk Staniewskich dotychczas w Krakowie demonstrował.

Wspaniałe popisy i tresury składają się na pierwszorzędną całość, która cieszy się wielkiem powodzeniem u Krakowian. Doskonałą jest tresura olbrzymich szympansów. Program posiada piękne i dobrze wytresowane konie. Występ najlepszego dziś żonglera Massimiljano Truzzi jest owacyjnie oklaskiwany.

Czemś niespotykanem jest popis „Żywych posągów z bronzu" o wysokiej klasie. Rewelacją dla sportowców jest mecz rozegrany na rowerach (Harry Helt). Pozatem pierwszorzędny repertuar posiadają Bim-Bom i partner Maks. Akrobacje zespołu Hungaria i Mannetti oraz napowietrzne produkcje trupy Ariston są fenomenalne. We czwartek daje cyrk nieodwołalnie ostatnie przedstawienia. Program cyrku Staniewskich polecamy.

„Jak się panu nie podoba, to mam kulkę dla pana"

Zbrodniczy opryszek za odmowę podania piwa, strzela do właścicielki restauracji

Nocy ubiegłej lotem błyskawicy rozeszła się wieść o zabójstwie restauratora w Podgórzu. Szczęściem plotka — jak zwykle — przesadziła.

W świetle zebranych przez nas informacyj sprawa rzekomego zabójstwa przedstawia się następująco:

Późnym wieczorem do „Baru Mieszczańskiego" w Podgórzu, przy ul. Wielickiej 76 przyszedł znany w kołach przestępczych 28-letni Piotr Kuźma, zamieszkały w Woli Duchackiej.

Ten to Kuźma zażądał od współwłaściciela piwiarni podania piwa.

Gdy właściciel zwrócił Kuźmie uwagę, że już późno, że czas zamykać i poprosił go, by wyszedł, ten gwałtownie krzyknął: „Ja nie pójdę! Jak się panu nie podoba, to mam kulkę dla pana!"

W tym momencie Kuźma wyciągnął błyskawicznym ruchem rewolwer i skierował go w stronę właściciela baru. Spostrzegła to obecna współwłaścicielka baru 45-letnia Zofja Runa i zasłoniła sobą właściciela. Jednakże w tej chwili padł strzał, który okazał się celnym.

Runa, trafiona w prawę pierś zbroczona krwią osunęła się nieprzytomna na podłogę.

Kuźma, korzystając z zamieszania zbiegł.

Zawiadomiono natychmiast policję i zaalarmowano Pogotowie ratunkow

Pogotowie udzieliło rannej pierwszej pomocy, zaś policja wdrożyła energiczne poszukiwania za zbiegłym opryszkiem.

Sezon letni w Rozgłośni Polskiego Radja

(Muzyka)

Stale pojawiały się na antenie produkcje zespołów kameralnych, jak Zespołu kameralnego Tow. Muz., dbającego o wprowadzanie do swego repertuaru nieznanych jeszcze nowości (najciekawsze „premjery" radjowe: E. Tocha „Chiński flet" i W. Grosza: „Afryka śpiewa"), Krak. Kwartetu Smyczkowego, oraz Kwartetu salonowego Rozgłośni krakowskiej, który już zdobył sobie dobrą markę wśród słuchaczy. Ogólne nznanie było również nagrodą za pracę orkiestry kameralnej pod kier. dr. Adama Hermana, układającego programy swych popularnych koncertów z szczególną pieczołowitością.

Repertuar licznego zastępu solistów krakowskich, których nazwisk trudno dla braku miejsca wyliczać, cechowała ogólna dziś w Pol. Radjo tendencja wykonywania rzeczy mało „ogranych" i uwzględniania głównie kompozycji polskich. Wielokrotnie czarowała rzesze słuchaczów swych zawsze młodym głosem i niezrównanym kunsztem śpiewaczym „gwiazda polskiej radjofonji" jak ją nazwano Helena Zboińska-Ruszkowska.

Również chóry krakowskie, a szczególnie „Echo" pod dyr. swego wieloletniego kierownika dyrektora Wallek-Walewskiego, świadczyły przed mikrofonem o pracy związków śpiewaczych Krakowa. Audycje muzyki ludowej, koncerty rozrywkowe i tp. uzupełniają powyższy-z konieczności nader szkicowy-zarys.

Skazanie wyrodnej matki

Dnia 28 grudnia ub. roku w bramie domu, przy ul. Smoleńskiej znaleziono dwoje dzieci, które wyrodna matka porzuciła.

Wszczęte dochodzenia ustaliły że dzieci porzuciła Anna Tomkin, gałganiarka z Piasków Wielkich.

Wczoraj Tomkin odpowiadała przed sądem krakowskim za porzucenie dzieci. Sąd skazał Tomkin na 6 miesięcy więzienia, zawieszając jej karę.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. mgr. Dulęba.

B. pułkownik na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Tadeusz Śmigielski, emerytowany pułkownik P. K. U. Kraków, powiat oraz Stanisław Bernal, b. urzędnik P. K. U., którym zarzuca się sprzeniewierzenie i przywłaszczenie z funduszów kancelaryjnych P. K. U. kwot około 2.300 zł. w czasie od 1931 do 1934 r.

Ponadto obaj oskarżeni są, że w tym czasie poświadczyli nieprawdę co do okoliczności mających znaczenie prawne. Bernal wystawiając niezgodne z prawdą kwity i wpisując je do ksiąg, poczem Śmigielski podpisywał kwity i księgi.

Rozprawa rozpisaną jest na 3 dni.

Wstrząsający wypadek murarza przy budowie w Krakowie

W Krakowie, przy ul. Żuławskiego, przy budowie nowego domu zajęty jest Józef Kłaczkowski, murarz.

W dniu wczorajszym Kłaczkowski pracując na wysokości pierwszego piętra spadł na ziemię, pokrytą kamieniami, doznając szeregu obrażeń.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił nieszczęśliwemu pierwszej pomocy i pozostawił go opiece szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

63

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Co to za pytanie książę? — odezwała się głuchym, groźnym tonem.

— Odpowiadajcie madame! — zawołał Falkenberg, wydobywając z zanadrza mały, błyszczący sztylet.

Wanda cofnęła się. Oczy z nieruchomym wyrazem przerażenia wlepiła w broń w ręku swego małżonka.

— Chcecie mnie zabić książę i w tym celu zamknęliście drzwi. Po to zawlekliście mnie pod klęcznik — szeptała — by zyskać czas dla powzięcia postanowienia.

— Nie możecie przysięgnąć madame, więc przyznajcie się do winy.

— Przysięgłabym, lecz wobec was jestem wolną od wszelkich przysiąg, książę!

— Czy nawet wobec tego dowodu, zbrodniarko? — zawołał Falkenberg i wydobył list, doręczony mu przez wdowę Niklas.

Wanda spojrzała i drgnęła gwałtownie — była zgubioną.

— Okropne! — jęknęła Wanda. — Dajcie mi czas abym mogła dowieść wam swej niewinności.

— Dobrze, daję wam cały rok czasu.

— Będę za rok oczekiwała was w tym oto pokoju, książę, — rzekła Wanda pewnym głosem.

Falkenberg odszedł. Wanda była uratowana. Spojrzała na odchodzącego księcia, jakgdyby chciała powiedzieć: — Głupcze! Za rok spokojnie będę mogła oczekiwać ciebie. Umarli nie wstają.

Księżna Wanda zjawiała się tak, jak przedtem na uroczystościach dworskich, z czarownym uśmiechem i witała tam małżonka swego, tak, jakby nic między nimi nie zaszło.

Arcyksiążę i arcyksiężna dawali jej najwyższe dowody życzliwości swej, a od czasu, gdy Wanda stała się matką tego potworka w kołysce, pozyskała dużo większe wpływy.

Wanda w duchu widziała się już na najwyższym szczeblu potęgi i rozkoszowała się świadomością, iż posiada już wszystko, co zapragnęła kiedykolwiek.

Nikt nie dowiedział się jeszcze, że dziecię jej było wstrętnem, odstraszająco brzydkim kaleką. Straszna tajemnica pałacu Falkenbergów nie przeszła jeszcze przez progi.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, księżna, która miała kamienne serce, kochała to chore, brzydkie stworzenie. Książę również kochał chłopca, który nie miał być jego synem, odwiedzał go często, omijając starannie apartamenta swej małżonki.

Czas wyznaczony księżnej przez Falkenberga zbliżał się.

Wanda wiedziała, że małżonek jej był zdolnym do wszystkiego. Znała jego dziki, nieposkromiony charakter, postanowiła go więc sprzątnąć z tego świata.

Pewnego wieczoru, gdy książę był w pałacu arcyksięcia, do salonu Wandy wszedł hiszpan Pedro.

— Ach Pedro! — rzekła Wanda, widząc przed sobą hiszpana zjawiającego się cicho, jak zły duch.

— Przychodzicie jak na zawołanie!

— Czy księżna obawia się czego?

— Czego miałaby się obawiać księżna Falkenberg?

— Małżonka swego, to znaczy... — Wybaczcie mi, wydawało mi się, że teraz nie żyjecie w zgodzie, gdyż będąc ostatnio w kościele zauważyłem, ze w spojrzeniu waszem przeważała trwoga i nienawiść nad miłością i ufnością.

— Widzieliście nas zatem w kościele?

— Tak księżno, widziałem was — rzekł Pedro — i pomyślałem sobie...

— No, cóżeście sobie pomyśleli?

— Niepokój wasz, księżno mówi, że jestem na właściwej drodze! Lecz pozwólcie mi sprawdzić, czy niema nikogo w przyległych pokojach, nim zacznę opowiadać.

— Więc tak tajemnicze i ważne rzeczy macie mi do powiedzenia?

Hiszpan szybko odsunął portjerę i wychylił głowę za nią, poczem stanął obok księżnej.

— Powiedzcie mi przedewszystkiem, co myślicie, widząc mnie w kościele razem z małżonkiem? — zapytała księżna.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. red. ktor i wyda ca Alfr d K latkowski — Drukarnia Monopol Kraków, ul. Na Gródku 2